№ 11. WARSZAWA, 16 MARCA 1907 R. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie: z odnosz. do domu r. k.		Z przesyłką pocztową:	
Rocznie	7 60	Rocznie	9 —
Kwartalnie	1 90	Kwartalnie	2 25
Miesięcznie	— 65	Numer pojedyń.	— 15
Numer pojedyńcz.	— 15	Za zmianę adresu	— 22

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji ***Wiejska Nr. 15.*** TELEFONU № 193 92.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej.

DROBNE RĘKOPISY NIE ZWRACAJĄ SIĘ.

NAJBLIŻSZE ZADANIA.

Punkt ciężkości w rozwoju wypadków, które zdecydują o dalszej przyszłości państwa i warunkach, w jakich znajdzie się proletarjat, przeniósł się na daną chwilę do Izby państwowej. Jakkolwiek robotnicy polscy w ogromnej swej większości nie wysłali tam przez siebie obranych przedstawicieli, niemniej reprezentacja ich interesów ogólnych, a do pewnego stopnia i narodowych będzie tam zapewniona w licznej i świadomej nowych swych zadań frakcji.

Od losów Dumy, od zachowania się w niej partji robotniczej, od stosunku, w jakim partja ta stanie względem rządu i grup mieszczańskich, od rodzaju i zakresu zdobyczy, jakie dla klasy swej w danym momencie osiągnąć zdoła, — z natury rzeczy zależeć będą wytyczne linje dalszej akcji politycznej i polskiego proletarjatu. I to bez względu na to, czy pewne odłamy proletarjatu tego formalnie uzależniły się od organizacji ogólnorosyjskiej, czy, zachowując organizacyjną niezależność, zamierzają tylko ruchy swe koordynować z działaniem partji rosyjskich.

Tak więc na czas obecny akcję szerszą i samoistną uważać można u nas za zawieszoną. Przebyć musimy okres wyczekiwania. Ale iżby akcję tę w bliższej lub dalszej przyszłości w takiej czy innej formie można było podjąć, ażeby można było rolę czynną odegrać zarówno dla urzeczywistnienia ogólno państwowych postulatów, jak i naszych żądań narodowych, które przy rozrachunku windykować wypadnie, — do tego warunkiem koniecznym jest gotowość i zdolność proletarjatu do działania.

A nie można zaprzeczyć, że pod tym względem położenie u nas nie przedstawia się korzystnie. Złożyło się na to wiele przyczyn, ale nie idzie nam w tej chwili o ich wyłuszczanie. Możnaby wymienić błędy partyjnego kierownictwa, ale jeśli one nawet były, to nie mówiąc, iż aż nadto usprawiedliwić się dają warunkami ruchu, przedewszystkiem, zdaniem naszem, wywrzeć mogły wpływ tylko bardzo nieznaczny. Główną i wystarczającą przyczyną był ogrom podjętych zadań, odosobnienie zupełne prawie proletarjatu w jego akcji, konieczność walki na dwie strony—ekonomicznej i politycznej, zbyt nagłe wciągnięcie do działania mas, słabo lub wcale nieprzygotowanych pod względem uświadomienia i organizacji, wreszcie siła przeciwników, która rosła od chwili załamania się pierwszych szeregów.

Dość, że masy ogarnęło zobojętnienie, rozprzęgają się ich kadry, chwieje się wiara w słuszność sprawy i stateczność dróg, któremi szły dotąd — coraz większa liczba jednostek odrywa się od nich, staje narzędziem i podatnym materjałem w ręku swych naturalnych wrogów.

Zamykać na to oczy lub milczeć byłoby złą taktyką. Powinno być wypowiadane to, co jest, gdyż wtedy tylko znajdować można radę i pobudkę do czynu.

Otóż jest tak, że całe zastępy robotnicze wpadają pod wpływ księży i narodowych demokratów. Być może nie w tym stopniu, jak przypuszczaćby można wobec represji i ograniczeń, jakie spadają na socjalistycznych robotników i wobec wyjątkowo korzystnego położenia, jakie reakcja ogólna stwarza dla klerykałów i narodowców. Jednakże wybory i lokaut łódzki pokazały, że wpływy wstecznych żywiołów zdołały już w ma-

sach zapuścić korzenie. W Zagłębiu, Warszawie i Łodzi robotnicy oddawali głosy na narodowych demokratów, w Łodzi nie tylko robotnicy niezorganizowani, ale nawet należący do P. P. S. Akcją pomocy dla objętych lokautem w znacznym zakresie kierują komitety burżuazyjne z przewagą w nich księży. Na wiecach, decydować mających o postawie robotników, przewodniczą księża.

.....Świętem zaklęciem wydobyto z pod ziemi żywy zdrój, który obficie i bujnie w górę uderzył.

Ale, ci którzy kruszyli skałę, ażeby rozkuć uwięziony w niej żywioł, legli zmożeni trudem nadludzkim wprzód, nim zdołali dziełu swemu moc i trwałość nadać. I oto zbiegli się posiadacze pola, żeby zdrój zatamować. Ale siła niepohamowana wtłoczyć się nieda z powrotem w ciemności; więc podstawiają swe kubły, ażeby rozkraść i rozdrobnić utajoną energję żywiołu, pospiesznie kopią kanały, ażeby ją odciągnąć na swoje wpływy, albo rozprowadzić płytko i nieszkodliwie po bagniskach, gdzie wsiąknie bez śladu.

...Czas wielki obejrzeć się, cośmy zrobili i co dalej najpilniejsze jest do roboty.

Złamane pierwsze najgrubsze zapory. Zbudzone w masach pragnienie lepszego życia, i poczucie woli i siły do tego życia. To zdobycz wielka i niecofniona. Ale jednocześnie i skutek drugi: wrogowie zaalarmowani, czujność ich obudzona. świadomość wspólnego niebezpieczeństwa skupiać im się każe, tchórzostwo każe szukać ocalenia nie w walce otwartej, ale w chytrem podejściu i kłamstwie.

A masy — dość silne do walki, do cierpienia, do wyrzeczenia się — okazują się za słabe jeszcze do rozumienia rzeczy ukrytych, przewidywania następstw dalekich, przenikania rzeczywistości pod warstwą pozorów i fałszu.

.....Musimy pozbywać się złudzeń. Jednem z nich była wiara w prędkie i doraźne obalenie starego porządku. To już nie istnieje. Drugiem — przekonanie, że masy dają się pozyskać, w działaniu wytrwać mocą pewnych haseł i klasowego ich instynktu. I to złudzenie musi być usunięte.

Rzucano w tłumy hasła stereotypowe, które dostateczne były, ażeby tłumy te poruszyć, ale niewystarczające, ażeby je utrzymać w ruchu—przedewszystkiem w ruchu na drogach właściwych, do celu wiodących. Hasło, mechanicznie niejako wszczepiane, nie oparte na zrozumieniu ich przesłanek, myślowej treści, której są wyrazem, skuteczne się okazują, o ile wieńczy je natychmiastowe powodzenie. Człowiek, pociągnięty hasłem, które trafiło tylko do elementarnych jego dążności i dotykalnych potrzeb, nie zdaje sobie sprawy, że wewnętrzna, ideowa i praktyczna wartość hasła tego nie mierzy się bezpośrednim, każdorazowym sukcesem, sumą doraźnie osiąganych korzyści; że zawód każdy, błąd popełniony może mieć dziesiątki przyczyn, nic wspólnego nie mających z wartością samej zasady, która nie przestaje być prawdziwą i celową.

Nie można też zadużo budować na t. zw. instynkcie klasowym. Jeżeli już używamy tej przyrodniczej analogji, to pamiętać należy, iż każdy instynkt działa na krótką odległość, reaguje na bezpośrednie wrażenia, do których jest przystosowany, ale obce mu jest przewidywanie skutków pośrednich. Zwierzęta wprowadza się w zasadzki i łowi w sidła za pomocą ich instynktów. Instynkt klasowy często (ale nie zawsze) trafnie dyktuje masom sposób zachowania się w zatargach ekonomicznych, budzi i podtrzymuje solidarność robotniczą, ale odmawia posłuszeństwa, gdy idzie o wytknięcie dalszej perspektywy celów i środków, o ominięcie pokus, o ustrzeżenie się od wrogów, którzy przybierają zwodniczą postać sprzymierzeńców. Stare doświadczenie Zachodu daje w tym względzie poważną naukę. Istnienie w Niemczech, Francji — obok organizacji „wolnych“, i socjalistycznych — związków robotniczych takich, jak liberalno-wolnomyślne, -centrowe, chrześcijańsko-socjalne, żółte, świadczy, że ów sławiony „instynkt klasowy“ daje się prowadzić i wyprowadzać nie tylko na bite gościńce, ale i na manowce, wprost celowi jego przeciwne.

Niema dziś partji, któraby nie oświadczała swej przyjaźni robotnikom. Wszyscy kochają i współczują robotnikom—dopóki ci potulni są i cierpią; ale wszyscy ich jednakowo nienawidzą i przeklinają — z chwilą gdy chcą być sobą i o wyzwolenie swoje walczyć.

Polityka wszystkich stronnictw mieszczańskich w stosunku do ruchu proletarjackiego zasadza się na tem, ażeby mu wyrwać żądło klasowości. Stronnictwa te usiłują przybierać postać, zachowywać formy, stosować środki—któreby je najwięcej upodabniały do stronnictw robotniczych. W inicjowanych przez nie „reformach“ i prawach odnajdują się postulaty i programowe żądania robotników — tylko obcięte, unieszkodliwione i — uprzystępnione dla kapitalistycznej kieszeni, Na wzór każdej organizacji, jaką proletarjat z siebie wyłoni, stwarzają własny jej falsyfikat, z każdego hasła robią jego plagjat — liberalny, chrześcijański, czy narodowy, każdy ruch. który proletarjat samorodnie znajdzie i wykona — podchwytują i powtarzają z iście małpią zręcznością. Są więc chrześcijańskie i narodowe związki, chrześcijańska i narodowa walka z kapitałem, chrześcijańsko-narodowe strejki. Jest już nawet księżowsko-patrjotyczne rozsyłanie dzieci strejkujących — za przykładem Fougères—tylko jak wszystko inne ubrane w szaty patrjarchalne i filantropijne. Gdy więc w Paryżu dla oddania dzieci rodzinom dostateczną było gwarancją, że to rodziny towarzyszów, należących do organizacji, w Warszawie księża i ich organiści naprzód sprawdzali „moralność“ rodzin, gdy w Paryżu przybywające dzieci przyjmowały tłumy pieśnią robotniczą, w Warszawie publiczność na dworcu zebrała dla nich kilkorublową składkę.

Tak to zaspakajając najbardziej dotkliwe braki, łagodząc bóle najostrzejsze, i jednocześnie podszywając się pod hasło i formy ruchu proletarjackiego,—ruchowi temu tępi się ostrze, wprowadza go w łożysko kapitalistycznego interesu i osłabia jego znaczenie dla sprawy ostatecznego wyzwolenia proletarjatu, a przez niego i całej ludzkości. A cel ten osiąga się tem łatwiej, im bardziej masy są ciemne, bezwładne, w apatji pogrążone, albo im bardziej—jak obecnie u nas—walką są wyczerpane, spragnione spokoju i względnego bezpieczeństwa.

Z apatji i bierności wyrwać masy, otrząsnąć je z konserwatyzmu, podtrzymać w chwilach wyczerpania

i zwątpienia, — może tylko usilna praca najlepszych i najdalej duchowo posuniętych przedstawicieli tej masy.

Objektywny rozwój stosunków stwarza sam przez się nowe formy życia i rodzi siły, które zwycięstwo im zapewnić muszą. Ale ostatecznie żywą treść tym formom, kierunek tym siłom — nadać może tylko Duch człowieka: Duch-gniew, Duch-mściciel, Duch-sprawiedliwość i Duch-budowniczy przyszłości.

Tego Ducha trzeba budzić, zapładniać go wiedzą rzeczywistości, ale i dawać mu skrzydła wiary i entuzjazmu. Więc nie tylko rzucać hasła doraźne, nie tylko poruszać instynkty, ale przedewszystkiem otwierać szerokie widnokręgi, odsłaniać przyczynowy związek zjawisk społecznych, konieczność rozwojowych tendencji —z wyzwoleniem pracy u ich kresu, ale jednocześnie— poruszać struny uczuć idealnych, podnosić wiarę i zapał—jako niemniej konieczne dźwignie tego wyzwolenia.

I do tej pracy wszyscy my, którzy tę wiedzę i tę wiarę już mamy—łączmy się z czem kto może i na co stać kogo.

J. Wł. Dawid.

Tajemnice i troski polskiego Macchiavella.

Pod wodzą samego pana Romana Dmowskiego wyruszyła tym razem do Petersburga wszechpolska niezwyciężona armada.

Wszechpolska, gdyż daruje mi pan Konic tę szczerość, nawet jako figowy listek Narodowej Demokracji on i jego „partja" nie mogą być poważnie brani w rachubę.

Może być kwestją do pewnego stopnia zajmującą, dlaczego podobało się panu Dmowskiemu zaopatrzyć się w przybocznych, własnych jego koncentracyjnej mości, lejbpostępowców, ale jest rzeczą obojętną, komu wyznaczył blok reakcyjny tę niewesołą rolę.

Pan Konic może być spokojny.

Wolno mu będzie w Dumie mówić. Wolno mu będzie nawet stronnictwo narodowo-demokratyczne krytykować.

Pan Roman Dmowski będzie może gromił, marszczył brwi, ale to tylko dla pozoru: w duszy będzie zadowolony.

„Polski postęp, prawdziwy polski postęp jest z nami"! Słuchajcie! Słuchajcie! Polska postępowa kładzie swój podpis pod nowym aktem narodowej hańby, spisanym bratnią krwią.

Wzruszenie niepotrzebne.

To przecież tylko pan Konic...

Słowo honoru daję, że pan Konic reprezentuje polski postęp—woła pan Dmowski.

Słowo honoru daję, że pan Dmowski nie jest reakcjonistą—mówi pan Konic.

Pan Konic i jego partja mogą zresztą mówić, co się im podoba. Głośniej, niż wszystko, co powiedzieć oni mogą, mówi ich obecność w koncentracji i w kole.

Polska partja postępowa — jest partją prawdziwie polskich, czy prawdziwie postępowych parawanów, poza któremi pan Dmowski miłować będzie, zeskamotować i „bratnią krew" i czemiernickie trupy i antisemickie odezwy i kruszewańskie odezwy wyborcze.

Ludzie są niewdzięczni.

Jestem pewny, że pan Konic nie ocenia swego szczęścia, jakie tkwi w tem, że polski postęp nie potrzebuje nawet przeciwko jego pseudo reprezentacji protestować, że wszelkie wątpliwości usuwa już sama śmieszność, że nie będzie dla Polski postępowej kompromitacją, gdy w jej imieniu pan Konic i jego partja markować będą macchiavelistyczne posunięcia pana Dmowskiego. O partji pana Konica historyk powiedzieć będzie mógł, że chciała polski postęp skompromitować, lecz nie mogła, i chociażby najmanifestacyjniej składał pan Konic klucze od bram polskiego postępu, będzie jasnem dla wszystkich, że nie otwierają one żadnego zamku.

Wszechpolskie kłamstwo jest tak konsekwentne, że nawet dokonywane przez wszechpolaków fałszerstwa nie są rzetelnemi fałszerstwami, lecz lichą imitacją.

Jest ostatnią obelgą dla polskiej opinji, gdy gwałcący ją opryszkowie straszyć ją usiłują malowanym pod stal, drewnianym sztyletem, gdy oszukujący ją krętacze partaczami okazują się nawet w kłamstwie.

Mniej już chyba nie może żądać od społeczeństwa klasa pracująca, gdy domaga się, aby ciemiężyciele jej, kaci i potwarcy sprawnemi, zręcznemi byli w swem rzemiośle. Czyż koniecznie do nienawiści przyłączać się musi wzgarda i lekceważenie? Czy już odwieczną klątwą polskiego ludu pracującego ma być, że z jego potu i krwi, z jego zmarnowanych żywotów — polskie klasy posiadające zlepić dla samych siebie nie zdołają nic prócz hańby. Iść na podściółkę, z której wyrastają kostery i pieniacze, przemijający w historji bez innego śladu, prócz grymasu pogardy, jaki wywołuje myśl o nich nawet na twarzach wrogów, czuć, że z bohaterskich wysiłków, nędzy, cierpienia, poświęceń bez granic wznosi nienawistna ręka gmach niesławy, i że gmach ten budowany jest z kart, że ci kramarze polityczni, którzy poślizgując się w krwi walczących, wdrapali się na polityczne targowisko, nawet hańby zrealizować nie zdołają, lecz zostaną jej wiecznemi aspirantami, napiętnowanemi przez wolę zdrady, której tylko niemoc niepozwoliła urzeczywistnić.

Nim jedno słowo jeszcze paść zdołało z ich ust w nowej Dumie, nim sama Duma ta rzeczywistością się stała, już z całą plastyką i dokładnością zarysowuje się fatalizm hańby, która nastąpić musi.

Logika zdarzeń nieubłaganie pociągnie ich, tych mandatarjuszów polskiego upadku poprzez wszystkie etapy, w której obrzydzenie w jedno się zlewa ze śmiesznością.

Nim pierwsze słowo zabrzmi, wiemy, jaki będzie sens ostatniego.

Wiemy.

I dlatego w obronę bierzemy pana Romana Dmowskiego.

Katowicka *Gazeta Robotnicza* nazwała go najniżej upadłym z polskich ludzi publicznych.

Gazeta Robotnicza zbyt wielką do *osoby* p. Dmowskiego przywiązuje wagę, zbyt wielką odpowiedzialnością osobistą obciąża jego barki.

Pan Dmowski — miejmy odwagę to powiedzieć — jest kością z kości, krwią z krwi Polski posiadającej, Polski analfabetów, łyków i szlachetków.

Polska historja XIX stulecia jest kramką niesłychanych bohaterstw. Wiemy o tem. Ale i to wiemy, że bohaterstwa te, cały szereg powstań, buntów, męczeństw, wygnań—były nieustannym negatywnym doborem, dokonywującym się w łonie społeczeństwa: oddzielało się, ginęło wszystko co lepsze, pozostawiając glorję, która opromieniała ten bagnisty, lepki, cuchnący osad, jaki pozostał wiecznie, jako syta większość koło roku 1880.

Bagno to czerpało dla siebie rację nieustannego samouwielbienia z wszystkich bohaterstw czynu i ducha, jakie bezpłodnie schłonęło, jakim się sprzeniewierzyło.

Polska — ekonom, batożący chłopów, Polska — karczmarz, duszący w nocy emisarjusza — przystrajała się w aureolę Polski mesjanicznej.

Podfilipscy i Połanieccy padali na klęczki przed własnemi portretami, jako przed wizerunkiem Polski — Chrystusa ludów.

Hej—hej—giń jak bydlę—roboczy polski ludu—to przecież Polska potrzykroć umęczona potem twoim tyje.

Chrystus ludów miał tylu namiestników, ilu przedstawicieli miał polski umęczony kapitał...

Polski!

Co mówię?

Pan Schulz z Berlina wołał: ich war auch mit Kościuszko getödtet...

Pan du Chien czy du Chat z Belgji krzyczał: i mnie powiesili.

Ba!

Nawet pan Astrachanow pośpiewywał: jestem ojczyzna, potrójnie rozdarta.

I w imię trzykroć pogrzebanej—wszystko to darło, jadło, piło, tylo i gniło.

Czyż dziwicie się teraz, że gdy rozwiała się mistyczna mgła na ołtarzu umęczonej ojczyzny, jako sanctissimum ukazały się, zaciśnięta pięść pana Dmowskiego, kłonica Nakoniecznego, odezwa: „precz z żydami"! Bić socjalistów!

A przed tym sancrosanctum wyjący tłum wyznawców ojczyzny nowoczesnego polaka: — świętej nietykalnej renty.

Bo, że to jest żarliwy Bóg wszechpolskiego kościoła, o tem wie już pan Dmowski...

Pan Dmowski miał odwagę powiedzieć, że przelewał krew *bratnią,* bo wiedział, że trupy pomordowanych nie powstaną i nie zaprzeczą: nie byłeś nam bratem.

Będzie miał odwagę powiedzieć w Dumie: w imieniu zabitych w Czemiernikach oświadczam: chłop polski nie potrzebuje ziemi.

I pan Dmowski chce w nas wmówić, że ma jeszcze jakąś tajemnicę...

Chce bawić się w Sfinksa...

Myśli nowoczesnego polaka spisał we Florencji, ojczyźnie Macchiavella.

O panie Dmowski!...

Tajemnica polskiego sfinksa jest bardzo prosta.

Oto po nocach budzi go wątpliwość!

Cavoni, Thiers czy tylko... Kruszewan.

Panie Dmowski weź do ręki Szkice węglem mistrza Henryka...

Zółcikiewicz podstępem posiadł Rzepową...

Pana Dmowskiego do Petersburga posłała Warszawa...

Ale z córką dziedzica się Zółcikiewicz nie ożenił.

I namiestnikiem Królestwa Dmowski nie powróci...

St. Brzozowski.

Na widnokręgu politycznym.

—o—

AMNESTJA.

„Wasza Cesarska Mość! U progu wielkiej pracy naszej legła sprawa, wstrząsająca duszą całego narodu, pozbawiająca nas możności spokojnego rozpoczęcia naszej działalności państwowej. Pierwszym wyrazem, jaki zadźwięczał w ścianach Dumy Państwowej i na który cała Duma odpowiedziała okrzykami współczucia, był wyraz: Amnestja! Kraj cały, jak jeden mąż, oczekuje zupełnej amnestji politycznej. Są żądania, ktorym odmówić nie wolno, a że spełnieniem tych życzeń Duma wyraża głębokie przekonanie, że taka amnestja będzie pierwszą gwarancją wzajemnego porozumienia i wzajemnej zgody między monarchą a narodem".

Tak brzmiał końcowy ustęp odpowiedzi pierwszej Dumy na mowę Tronową. „Krwawe upiory" nie dawały jeszcze wówczas spokoju, nietylko elementom skrajnym, ale i umiarkowanie liberalnym: amnestja była pierwszem słowem, które się wyrwało z piersi wszystkich deputowanych. A wielka była jeszcze wiara w nieprzezwyciężoną potęgę słowa, wypowiedzianego z wysokości trybuny pierwszego parlamentu rosyjskiego... Natychmiast po wybraniu przewodniczącego, ten ostatni, zanim się zwrócił do Dumy z mową powitalną, oddał głos Petrunkiewiczowi—i amnestja, jako najbliższe, najdroższe, jednoczące całą opozycję hasło, zostało uświęcone, jako pierwsze żądanie parlamentu rosyjskiego.

Jeżeli tedy to gorące pragnienie pozostało niezaspokojonem, jeżeli to jednomyślne żądanie nie znalazło odpowiedzi w sferach rządzących, jeżeli sfery rządzące mogły i chciały nie liczyć się z tem żądaniem, będącem wyrazem pragnienia całego ludu, to działo się to dlatego, że jedni nie mogli żądania swego poprzeć bardziej wymownym argumentem,—drudzy nie czuli się zniewoleni do ustępstwa. Nadto brakło warunków, towarzyszących zazwyczaj amnestji politycznej.

Amnestja może być bądź wymuszona przez zwycięski lud, bądź darowana ludowi zwyciężonemu. Otóż tych warunków brakło przy otwarciu pierwszej Dumy. Lud nie był jeszcze zwycięscą, ale nie był również zwyciężonym. Ruch wolnościowy poniósł cały szereg porażek, lecz z drugiej strony rosło wzburzenie na wsi i z dnia na dzień spodziewano się potężnego ruchu żywiołów rolnych. Obie strony z naprężeniem wyczekiwały wypadków dnia jutrzejszego — nie było zwycięscy i nie było zwyciężonego i dlatego nie mogło być amnestji.

Jeśli mimo to hasło „amnestja" wielokrotnie rozbrzmiewało, to już nie jako przedmiotowe żądanie, mogące być spełnionem, lecz jako podmiotowy wyraz nastroju, jako hasło wolnościowe.

I oto parlament został ponownie zwołany. I znów słowo „amnestja" rozbrzmiewa na ulicach Petersburga, jako kategoryczny nakaz przedstawicielom ludu. I jeżeli liberali rosyjscy, unikający tym razem „bezpłodnych manifestacji", nie byli temu nakazowi posłuszni, i zamiast, jak w roku zeszłym, manifestować dążności wolnościowe, zamanifestowali umiarkowanie,—to niemniej jednak amnestja pozostaje gorącem pragnieniem wszystkich

warstw ludu, bowiem niema takiego zakątka, gdzie nie byłoby ofiar rewolucji.

Lecz czy może w chwili obecnej hasło amnestji zostać hasłem przedmiotowem, żądaniem realnem? Czy zmienił się o tyle stosunek zmagających się z sobą sił? Bynajmniej, stosunek został ten sam z tą jedynie różnicą, że przy otwarciu pierwszej Dumy sytuacja była daleko mniej wyraźna niż obecnie. Ustosunkowanie sił wyjaśniło się, lecz się nie zmieniło—krwawa mgła i nadal okrywa teren walki, lecz oko przyzwyczaiło się rozpoznawać w niej sylwetki. Mniej jest w chwili obecnej przeceniania i niedoceniania, lecz, podobnie jak w roku zeszłym, obie strony stoją wyszykowane przeciwko sobie. Ruch wolnościowy nie zwyciężył, bowiem w innych zgoła warunkach byłby wówczas otwarty parlament, lecz nie został również zwyciężony, bowiem wówczas Duma nie byłaby wcale zwołana. Niema zwycięzcy ani zwyciężonego i dlatego amnestja jest nieprawdopodobna i musi pozostać jedynie hasłem subjektywnem, jako wyraz pragnień ludu.

Odpowiednio do tej sytuacji wypowiada się prasa. „Russkaja Żiźń“ pisze:

„Krwawe upiory“, pozbawiające możności spokojnej pracy, o których mówił Rodiczew w poprzedniej Dumie, nie tylko że nie zniknęły, lecz przed oczyma przedstawicieli ludu będą się nadal mnożyć góry trupów. Wówczas Rodziczew naliczył 99 wykonanych kaźni, obecnie przed Dumą rozpościera się pole pokryte 750-ma trupami, złożonemi przez ustrój wojenno-polowy“.

Lecz gazeta przewiduje, że żądanie amnestji pozostanie bez skutku, o ile nie zostanie poparte przez potęgę ludu.

„A ponieważ potęgi tej niema, Duma powinna zostać ośrodkiem organizującego się ludu. Przedstawiciele ludu nie mogą pominąć milczeniem najgorętszego, najbardziej palącego pragnienia mas ludowych. Żądaniem tem, tem hasłem najłatwiej zogniskować uwagę ludu na samym sobie, na własnych usiłowaniach i własnej samodzielności.

„Towariszcz“ pisze:

„Amnestja! Dziś słowo to mimowoli rwie się z piersi. Dzisiejszego dnia oczekuje z niecierpliwością dziesiątki tysięcy ludzi, zamkniętych w więzieniach, zesłanych na północ, lub skazanych na śmierć. Oczekują go ich rodziny, żony, matki i dzieci—bez pewności prawie, bez nadziei...

...I my również, pozbawieni nadziei, powtarzamy żądanie całego społeczeństwa, żądanie amnestji politycznej dla przeciwników starego ustroju.

Amnestja! Słowo to wypowiadają dziś wszystkie usta, żyje ono we wszystkich sercach. Jak wypowie to słowo Duma?

...Jedynie nieliczni z pośród przedstawicieli ludu nie podzielają tego ogólnego nastroju, serca olbrzymiej większości deputowanych pałają pragnieniem, aby amnestja była, aby choć część tego ciężaru przygniatającego sobą ciało i duszę ludu, była zdjęta“.

Lecz resztki złudzeń odbiera „Nowoje Wremja“. Dobrze poinformowany współpracownik tego pisma A. Stołypin pisze:

„Amnestja to znaczy zapomnienie. Lecz czy nie za wcześnie na zapominanie o tem, co jeszcze dziś się dzieje? Zapomina się o przeszłości, o uspokojonej nienawiści, o przeszłych zatargach... Lecz świadomie i z rozmysłem popierać pod pozorem wszechprzebaczenia rozkiełznanie zbrodniczych namiętności i niepohamowaną krwiożerczość byłoby to ze strony rządu dwulicowem ukrywaniem swej słabości, haniebnem poddaniem się zuchwałym żądaniom rewolucjonistów“.

„Bardziej niż kiedykolwiekbądź musi rząd w chwili otwarcia drugiej Dumy wykazać hart i stałość“.

Jest to zupełnie słuszne i konsekwentne. Ustępstwo ze strony biurokracji na gruncie amnestji byłoby albo wyrazem jej słabości, albo zupełnej pewności siebie i przecenianiem swego zwycięstwa. Ale może, wobec tendencji ku umiarkowaniu, jakie się daje zauważyć z obu stron, konieczne będą jakieś ustępstwa obustronne i biurokracja chętniej uczyni to ustępstwo czysto moralne, niż ustępstwo materjalne na gruncie placówek społeczno-politycznych, może wreszcie „są żądania, którym odmówić nie wolno“...

Marjan Aleksandrowicz.

Glossy.

Przedstawicielstwo polskie w Dumie, będące rezultatem reakcyjnej ordynacji wyborczej oraz niedostatecznego jeszcze zorganizowania się żywiołów postępowych w kraju, nie będzie oczywiście prawdziwym wyrazem istniejących rzeczywiście w kraju kierunków, dążności i potrzeb. Wobec tego ktoś w liście do *Przegl. Porannego* zaproponował, ażeby utworzyć stały organ, któryby niezależnie od urzędowej reprezentacji Królestwa Izbę informował i przeciwdziałał w opinji rosyjskich stronnictw wolnościowych fałszywym wnioskom, jakie z wystąpień Koła Polskiego mogłyby występować.

Pomijając skuteczność tego rodzaju środka uznać go trzeba przedewszystkiem za zbyteczny. Opinja rosyjskich kół opozycyjnych zdaje się być doskonale uświadomioną co do wartości Koła Polskiego. Stwierdzają to wszyscy, nie wyłączając narodowych demokratów. Przed otwarciem Dumy licznie zebrana publiczność witała przybywających posłów owacyjnie lub wrogo, zależnie od ich stanowiska i stosunku do ruchu wolnościowego. Korespondent *Przeglądu Porannego* pisze: „Niezmiernie przygnębiające wrażenie wywołały wrogie okrzyki tłumu pod adresem naszych posłów, uważanych za nacjonalistów i reakcjonistów“. Tak więc zdanie ogólne o polskiem Kole jest ustalone. O ile idzie o szczegółowe kwestje, to zadanie informowania spełniać może prasa polska i rosyjska. Co się zaś tyczy interesów proletarjatu, to partje robotnicze obu narodów jak dotąd tak i nadal zachowają solidarność i porozumienie. W tym kierunku Narodowi demokraci w Dumie odrazu zostaną zaszachowani.

Natomiast mogą liczyć na bezwarunkowe poparcie stronnictwa, któremu przewodzi p. Kruszewan. Wymiana pierwszych grzeczności już nastąpiła. Czarnosecinne pismo *Wiecze*, znane z nawoływań do pogromów na żydów i rewolucjonistów, oddało pokłon pełny uznania dla naszych narodowych demokratów. W artykule p. t. „Przykład godny naśladowania“, który przytacza *Ludzkość*, tak pisze organ tych działaczy:

„Polacy okazali się mędrszemi od nas. Jak donoszą niektóre gazety, na przedwyborczych zebraniach narodowej demokracji w Warszawie rozdawane były odezwy, nawołujące do niekupowania u żydów żadnych towarów, w razie gdyby na wyborach zwyciężył blok postępowy, w którym żydzi się połączyli“.

„Serdecznie pozdrawiamy polskich narodowych demokratów za takie odezwy i cieszymy się, że nareszcie Polacy zrozumieli całe zło, jakie wyrządzili podli żydzi“.

Przy wyborach, jak wiadomo, narodowi demokraci w najzwyklejszy sposób oszukali swych spólników realistów, nie przeprowadziwszy żadnego z postawionych przez nich kandydatów. Nie trudno zrozumieć motywy tego. Obłaskawieni psudo-postępowcy są w Kole pożądani, gdyż mogą wobec opozycyjnej Dumy nadawać mu pozór mniej reakcyjny. Obecność realistów

miałaby skutek wprost przeciwny. Przytem realiści—ludzie bądź co bądź o znacznym poziomie kulturalnym i politycznie wyrobieni, więc nie na wszystkie sposoby działania, właściwie N.-D-cji mogliby się godzić, a dla ambicji jej przywódców mogliby się stać niebezpiecznemi współzawodnikami.

Z innej jeszcze strony położenie to objaśnia *Kurjer Lwowski*:

„Intrygą i podstępem zmuszono realistów do usunięcia się od sojuszu, który zawarto, do opuszczenia namiotu, którego nietykalność i całość im układem zagwarantowano Intrygę, uknutą w cichości, zdemaskowano dopiero na kilka dni przed wyborami polemiką dziennikarską, gdy już było zapóźno reagować przeciw szalbierstwu politycznemu...

Naszem zdaniem intryga narodowej demokracji dowodzi czegoś więcej, aniżeli perfidji koncentracyjnej. Ona wskazuje nam na to, jaką będzie rola N. D. w przyszłej Dumie państwowej. Przywłaszczywszy sobie program ugodowców w kwestji polsko rosyjskiej, trzeba było przedewszystkiem pozbyć się prawowitych programu tego rodziców. Dla łatwiejszego otumanienia opinji publicznej trzeba było politycznie uśmiercić realistów, którzy już dawniej, jako ugodowcy, zostali potępieni przez ogół, żądny śmielszej polityki i bardziej stanowczego upomnienia się o prawa do swobodnego rozwoju narodowego.

Póki realiści byliby siłą samodzielną w społeczeństwie, póki mieliby swych przedstawicieli, mogących zabrać publicznie głos—metamorfoza N. D. w stronnictwo wszechkompromisowe byłoby rzeczą nader trudną. Ale gdy Abel znika z powierzchni ziemi, Kain występuje jako jego spadkobierca prawny. I oto dlaczego N. D. zaprzysiągłszy wierność koncentracji, jednego z sojuszników podstępem zadusiła.

W Galicji N. D. zdradzała demokrację, bo do konserwatyzmu przejść chciała; w zaborze rosyjskim zdradziła ugodę, by objąć po niej spadek".

Nie wyczerpaliśmy jeszcze wszystkich artykułów, jakie nam z różnych stron nadesłano w kwestji zjednoczenia socjalistycznych partji w Królestwie i utworzenia jednego stronnictwa proletarjackiego, stojącego na stanowisku walki klasowej. Ale i z tego, cośmy dotąd wydrukowali, widocznem jest, jak dalece myśl o potrzebie i możliwości zjednoczenia żywotną jest i odpowiada dążeniom kół szerokich. Nie można się łudzić, iżby sprawa ta prędko mogła być rozwiązaną; ale należy ku temu grunt przygotowywać, a przedewszystkiem unikać wszystkiego, co, nie przynosząc nikomu korzyści i nie wywołane żadną realną koniecznością, mogłoby umysły jątrzyć i partyjne antagonizmy zaostrzać. Przyznać też trzeba, że powaga sytuacji, konieczność wspólnego w wielu wypadkach występowania, oddziałały w ostatnich czasach łagodząco na ton prasy partyjnej, z małemi i coraz rzadszemi wyjątkami nie spotykamy w niej tak bezwzględnych wycieczek i inkryminacji wzajemnych, jak to było przed paru laty, a nawet jeszcze w początku samym ruchu rewolucyjnego.

Tem przykrzejsze wrażenie robi zachowanie się galicyjskich pism socjalistycznych (krakowskiego *Naprzodu* i lwowskiego *Głosu*). Zdawałoby się, że, stojąc bardziej na uboczu i nie biorąc udziału czynnego w życiu Królestwa, mniej też z natury rzeczy powołana do rozumienia i sądzenia warunków tego życia prasa ta zachowywać się będzie z większą rezerwą; tymczasem te właśnie pisma najchętniej pielęgnują smutną tradycję podjazdowej walki partyjnej i drobnych ukłuć.

Zsolidaryzowawszy się od początku z taktyką bojkotu wyborów do Dumy, stanęły teraz co prawda w dość kłopotliwem położeniu. Z jednej strony z zadowoleniem regestrują wszystkie zwycięstwa opozycji rosyjskiej, nadzwyczajny sukces wyborczy socjalistów rosyjskich, uznać muszą Dumę w obecnym jej składzie za ważny etap ruchu wolnościowego; z drugiej strony—dla konsekwencji już tylko z niefortunną teorją bojkotu wyborczego, ironizują wszystkie wysiłki postępowych i socjalistycznych żywiołów w Królestwie, zmierzające przecież także tylko do wzmocnienia opozycyjnego charakteru Dumy i zaznaczenia w niej naszego stanowiska. W szczególności zaś ofiarą tej konsekwencji stawała się Socjaldemokracja Królestwa, której przy każdym niepomyślnym dla robotników socjalistycznych wyniku głosowania nie szczędzono złośliwych, a zgoła w tym razie nieuzasadnionych przycinków.

Zdaje nam się, że teraz, gdy co do wartości i stosowności bojkotu nawet inicjatorowie jego pozbyli się złudzeń, wszystkim, którzy w taktykę tę wierzyli, przystałoby więcej trochę skromności i powściągliwości w słowach.

A niezależnie od tego i przedewszystkiem należałoby zapamiętać sobie i w praktyce zastosować słowa, które socjalistyczny poseł Galicji I. Daszyński przed paru dniami wygłosił na zgromadzeniu przedwyborczem w Krakowie:

„Kto życzy zwycięstwa klasie robotniczej, ten nie dzieli ją, ale spaja w jedną całość".

*J. Wł*ady.

Życie prowincji.

Skończyły się wybory, a z niemi i wszelki oficjalny ruch polityczny na prowincji. Ani walka wyborcza nie była tak zażartą, ani agitacja tak rozległą, jak to przesadnie malują obadwa współzawodniczące obozy, w celu podniesienia swego tryumfu, lub usprawiedliwienia porażki. Przeciwnie, abstynencja wyborcza była w tym roku stosunkowo większa, niż w zeszłym, a stan wojenny nie pozwolił na rozwinięcie agitacji tym stronnictwom, któreby ją właśnie potrafiły uczynić najbardziej ożywioną.

Przypisywanie rezultatu wyborów różnego rodzaju podstępom i brudnym machinacjom, o jakie tak skwapliwie oskarżają się nawzajem współzawodniczące stonnictwa, w większości wypadków oczywiście nie wytrzymują krytyki. Mogłyby one być ważkie jedynie w tych wypadkach, w których o zwycięstwie decydowała minimalna przewaga głosów; a jednak prawie wyłącznem echem dokonanych wyborów są coraz to nowe rewelacje z dziedziny szantażu.

Spostrzegli się narodowi demokraci, że przypisywanie upadku Nakonecznego księżom, którzy im tyle niepoślednich usług podczas ubiegłej kampanji wyborczej świadczyli, jest buńczuczną niewdzięcznością, wkraczającą niemal w granice nieprzyzwoitości, więc w czas się cofnęli i ogłosili księżowską rehabilitację, w postaci... „rosyjskiego studenta". Okazuje się, że chłopów, wyborców puławskich, zniewolił kiełbasą wyborczą, wódką i pieniędzmi pewien student rosjanin, który do chłopów polskich przemawiał, o zgrozo—po rosyjsku, ale wódka tak im umysły przyćmiła, że nie poznali się na tej conajmniej prowokacji... A znowu w Radomiu endecy wyprawili libację dla wyborców i, urządziwszy pogawędkę poufną przy stole biesiadnym, potrafili doń tak mocno przykuć wyborców, że pozostali oni głusi na wołania swoich postępowych współmandatarjuszy miejskich, przekładając gościnną strzechę „prawdziwego polaka" i gastronomiczne atrakcje nad izbę radziecką i debatę polityczną o „radykalnych programach".

Brać naserjo tego rodzaju czynniki, które według relacji niewybrednych w doborze argumentów, zacietrzewionych adwersarzy politycznych, złożyły się jakoby na wypadkową wyborów, byłoby zbyt naiwnem. W ramach niniejszego zarzutu niezakreślonem jest dociekanie istotnych przyczyn takiego, a nie innego rezultatu wybo-

rów, uczynionem to już zresztą zostało w *Przeglądzie* na innem miejscu, chciałbym tylko na dowód, jak niedorzecznem jest wysuwanie na plan pierwszy epizodów wyborczych, trącących panamą, podkreślić fakt, iż tego rodzaju argumentami w usprawiedliwieniu porażki posługują się *wszystkie* zwalczające się obozy. Zaś jako *pendant* do wyborów w Radomiu, pozwolę sobie przytoczyć pobieżnie przebieg wyboru posłów z gub. Kowieńskiej. Tam znowu chłopi wyborcy zebrali się poufnie, pozostali głusi na wszelkie wezwania panów i księży, nawet nie przyjęli zaproszenia na specjalne nabożeństwo i świecili nieobecnością w kościele, specjalnie przygotowanym do agitacji; byli coprawda o tyle uprzejmiejsi od endeków radomskich, że wpuścili swoich przeciwników politycznych do siebie, a nawet pozwolili księdzu Mackiewiczowi, kand. na posła mówić do godziny 4 ej nad ranem, ale już na prowizorycznem głosowaniu wytrzymali ogniową próbę wyboru między żydem Abramsonem, a księdzem katolickim, wypowiadając się na niekorzyść tego ostatniego. Świadczy to, że i tam, gdzie stosunki społeczne ułożyły się korzystnie dla uświadomienia sobie przez lud jego istotnych potrzeb kiełbasa wyborcza nie wiele zdziałać może.

* * *

A propos wyborów. Zarzucano narodowo - demokratycznemu, chłopsko-robotniczemu posłowi Ostrowskiemu brak inicjatywy. Okazuje się niesłusznie; p. poseł zamieścił w „Głosie Radomskim“ następujący list otwarty:

„Do Centralnego Komitetu Wyborczego w Warszawie.

Będąc po raz drugi wybranym na posła do Izby Państwowej w Petersburgu, mam honor zwrócić się do Centralnego Komitetu w Warszawie i Komitetu miasta Wilna, aby, porozumiawszy się wspólnie, naznaczyli dzień zjazdu posłów z Polski i Litwy na jeden dzień w Wilnie dla oddania czci Matce Najświętszej Ostrobramskiej i wspólnego zapoznania się posłów polskich i litewskich.

Z uszanowaniem
Józef Ostrowski,
poseł ziemi Radomskiej“.

P. poseł tak się przejął zasadą solidarności, głoszoną przez stronnictwo, do którego należy, że stara się ją doprowadzić do zupełnej perfekcji, przenosząc ją nawet w dziedzinę kultu religijnego dla Matki Boskiej skoncentrowanych p. p. posłów. A cóż na to endeckie wydanie posłów „postępowych“ z p. Konicem na czele, który zresztą nawet od ultra-katolickiego „Głosu Ludu“ zdołał uzyskać: *aprobatum*...

* * *

Dość jednak wyborów. Życie prowincji powraca do swego dawnego łożyska. Płynie ono naogół dość spokojnie; ożywienie, a nawet i więcej, bo chwilami wprost roznamiętnienie dostrzec można jedynie na polu działalności oświatowej. Charakterystycznem jest, że całe życie *polityczne* prowincji skupia się prawie wyłącznie w tej działalności. Być może, iż niektórzy myślą w ten sposób przygotować sobie przyszłych adherentów partyjnych. Ale szkoła życia okazała się wszędzie stokroć lepszym agitatorem politycznym niż wszyscy inni, zwłaszcza zaś... szkółka elementarna. Przypuszczam, że przyczyn tej namiętnej emulacji „partyjnej“ na tle ruchu oświatowego, należy szukać gdzieindziej, a mianowicie w niemożności, wobec represji, rozwinięcia działalności politycznej w sposób właściwy. Współzawodnictwo w dziedzinie ruchu oświatowego dochodzi na prowincji wprost do karykaturalnych rozmiarów. Wszystkie korespondencje z różnych zakątków kraju, drukowane w pismach prowincjonalnych, o ile nie zawierają sprawozdania z koncertu, teatru amatorskiego, lub balu na rzecz jakiegoś koła P. M. S., lub przeciwstawiającej się jej innej „instytucji“ oświatowej, pełne są opisów, intryg, waśni, karczemnych sporów, wynikłych na tle konkurencji współzawodniczących instytucji oświatowych. Konflikt, jaki miał miejsce w Płocku, z powodu uchylenia się młodzieży od przymusowej spowiedzi w klasach wyższych gimnazjum polskiego, został rozdmuchany do takich rozmiarów, że już od kilku tygodni stanowi prawie wyłączną treść jedynego w Płocku pisma tygodniowego. Młodzież w liście otwartym zwróciła się o interwencję do „całego społeczeństwa“. Można jej na to odpowiedzieć, że społeczeństwo składa się z różnorodnych uwarstwień, najczęściej o sprzecznych interesach, więc bynajmniej nie jednakowo reagujących na wszelkie objawy. Oparcia należy szukać tylko w grupach solidarnych, złączonych tożsamością interesów i dążeń. W omawianym wypadku młodzież winna przedewszystkiem liczyć na własne siły, co słusznie jej już wskazał p. Miller. Tem łatwiej jej to uczynić, że ma już poza sobą doświadczenie, z ubiegłego strejku szkolnego, i postawy młodzieży warszawskich szkół średnich w stosunku do zamierzanej wizytacji arcypiskupiej.

Coraz częstsze konflikty tego rodzaju każą się zastanowić czarnej armji nie na żarty. Zniesienie cenzury stało się dla naszego kleru ciosem bardzo dotkliwym, dzięki niemu pojawiło się o wiele więcej książek niepożądanych dla kleru, niż to było możliwe za panowania cenzury. Jaka taka wolność w organizacji szkolnictwa pozwoliła już pomyśleć gdzieniegdzie o pozbawieniu księży tego wpływu na szkołę, jakim się cieszyli choćby w szkole rusyfikacyjnej, która bezpiecznie pozwalała księżom urabiać sumienia swoich przymusowych pupilów, nie widząc w tem słusznie niebezpieczeństwa dla starego *régim'u*. Tylko oświata jest wrogiem katolicyzmu, a w szkole rusyfikacyjnej oświaty nie było. Kler, postarawszy się o opanowanie Polsk. Macierzy Szkoln., z całą zaciekłością rzucił się na inne wymykające się mu z pod wpływów instytucje oświatowe. Kursy dla dorosłych analfabetów, uniwersytet ludowy ziemi Radomskiej, uniwersytet Zagłębia, „Światło“ lubelskie na każdym kroku muszą zwalczać przeszkody, gromadzone na ich drodze przez księży. Świeżo Zarząd Główny „Stowarzyszenia dla analfabetów dorosłych“ wydał komunikat, ogłaszający szczegółowo niekulturalną walkę, jaką przedsięwzięli księża przeciwko oddziałom Łowickiemu i Sannickiemu tego stowarzyszenia. Na oddziały te rzucili się księża (niejaki ks. Molak, ks. Czajewicz, ks. Rybiński i inni). Doszło do tego, że jakichś dwuch drabów pobiło przewodniczącą oddziału Sannickiego, udającą się na lekcję.

Zjazd kleszy djecezji kujawsko-kaliskiej odbyty, o ile mnie pamięć nie myli, na początku roku ubiegłego, polecał gorąco księżom opanowanie P. M. S., ale ograniczał się w kwestji oświaty tylko do tego, teraz już to nie wystarcza. Chodzi o zorganizowanie szkolnictwa czysto religijnego. Sprawie tej nowe czasopismo kanoniczne „Kronika djecezji kujawsko-kaliskiej“ poświęca tasiemcowy artykuł:

„Niewiele można się oglądać na sfery inteligentne, aby stanęły w obronie religji. Znajomość zasad wiary wśród tych ludzi jest bardzo nikła, a zaniedbanie się w praktykach religijnych posunięte do nieliczenia się z ideałami religijnemi. Jeśli te sfery ruszą się do czynu, to mało mamy rękojmi, że religję będą szanowały i popierały“.

Oświatę stanowczo należy ująć w ręce klesze „zakładajmy bibljoteki parafjalne“! woła autor wielkiemi literami w nagłówku. Z cenzury, która jest wynalazkiem kościoła, najpierw go ograbiło państwo, obruciwszy ją na swoją korzyść, a następnie rewolucje wyrzuciły cenzurę na śmiecie. Nie mogąc już walczyć cenzurą, ani bezpośrednio, ani pośrednio trzeba choćby książce przeciwstawić książkę. „bo niewiara książkowa i wo-

góle drukowana, jako lawa rozpalona płynie i krzewi zniszczenie w duszach dawniej wierzących".

A przytem te nowoczesne wynalazki genjusza ziemskiego, jakby się sprzysięgły na szkodę służby Boskiej, i te pracujące nad ich wykonaniem złe duchy — robotnicy:

„Nad plantem kolejowym ludność temi świstkami agitacyjnemi zarzucona, bo z pociągów je wyrzucają na wsze strony krzewiciele walki z religją. Dalej, do wsi odległych, zaniesie złą nowinkę robotnik fabryczny, gdy przyjdzie odwiedzić swoich".

Coraz gorzej:

„Oto trucizna wielka rozlała się na kraj cały, orgja niewiary i nieobyczajności bezprzykładnej.

W Warszawie pootwierano wolne uniwersytety ludowe, gdzie wykładają rzeczy, wprost podkopujące wiarę. To samo się dzieje w każdem większem, a czasem i w mniejszem mieście lub osadzie fabrycznej; doktór, adwokat, inżynier lub inna sztuka postępowa rzuca fałszywe poglądy na sprawę wierzeń religijnych.

To samo czyni „Światło", jako przeciwstawienie Macierzy, — nie jest też wolna od zarzutu organizacja oświatowa w Kaliszu imienia Asnyka".

Nawet Macierz Szkolna nie wolna jest od zarzutów:

„Macierz Szkolna bardzo jeszcze niewiele mogła założyć bibljotek, ale nie zawsze i te, co powstały, wolne są od niebezpieczeństwa, poprostu z winy, że nie mamy katalogu dobrych książeczek".

Któż więc się ma zająć doborem „dobrych książeczek" dla oświaty (!) ludu, naturalnie kapłani, którzy są „światłem świata".

„Pytanie, kto pierwszy ma stanąć przed zaciekawionym umysłem ludu, bardzo dobrze się rozwiązuje: ten, który jest z woli bożej światłem świata. „Vos estis lux mundi!"

Rozbrajająca wprost megalomanja, jeśli nie bezczelny cynizm, a dalej naiwna wprost wiara, jeżeli nie ośli upór:

„Musi dojść z czasem do utworzenia się szkół z charakterem czysto religijnym, bo katolicka część społeczeństwa niezadługo się przekona, że szkoła w wielu razach staje się rozsadnikiem bezbożności".

Podobne mrzonki kler wybił już sobie prawdopodobnie z głowy we wszystkich cywilizowanych krajach, taki dziwoląg mógł się pojawić jeszcze tylko u nas, zmuszonych dopiero w XX wieku rozpocząć organizację szkolnictwa i zamarzyć o powszechnem nauczaniu. Więc kler nasz woła:

„Nie dajmy się uprzedzić „synom tego świata", aby sprawa Pańska nie ucierpiała".

Jak jednak synom nie z tego świata na sprawach tego świata zależy—sprawach w istocie pańskich, ale przez małe p.

* *
*

Być może jednak, że liberalizm prowincjonalny nie ograniczy się nadal na walce ze wstecznictwem i klerykalizmem wyłącznie na polu oświatowem. Zdaje się, że postępowcy prowincjonalni poruszeni ubiegłemi wyborami, podnieceni tu i owdzie odniesionem zwycięstwem, nie wpadną znowu w zupełne odrętwienie polityczne, oczekując nowych wyborów. „Echa Piotrkowskie" wystąpiły z projektem zjazdu kierowników pism prowincjonalnych postępowych. Młodocianej liberalnej prasie prowincjonalnej trudno odmówić szczerego zapału i wiele dobrych chęci.

Cechą charakterystyczną prasy prowincjonalnej postępowej jest wiara częstokroć bardzo mocna w prawdę głoszonych zasad i niespostrzeganie dla nich konkretnego oparcia. Publicysta prowincjonalny postępowy tem się różni od swego kolegi endeka, że wierzy on o wiele głębiej, nie tylko w prawdę tego, co pisze, ale i w zwycięstwo głoszonych haseł w najbliższej przyszłości, a publicysta endecki znowu wie napewno, że jego wulgarne argumenty trafią natychmiast do przekonania określonej rozległej sferze ludzi, zresztą schlebia ich gustom i podsyca grube instynkty; pracuje dla osiągnięcia bezpośrednich korzyści i te mu zasłaniają „ideały", które są dlań zawsze mgliste, odległe bardzo, nieskrystalizowane, czego zresztą wobec zupełnie określonych celów najbliższych nie odczuwa potrzeby; jego ideologja bezklasowej solidarności narodowej jest dlań właściwie wygodnem zachowaniem własnego przywileju klasowego. Zaś publicysta postępowy (wyłączając organy partyjnie pedeckie) ma jeszcze skrupuły klasowe, przytem instynktom nie schlebia, gestom nie dogadza; tylko wtedy, gdy się zdobywa na akcenty prawdziwie mocne radykalne, czuje się pewniejszym, spostrzega bowiem wtedy przed sobą masy ludowe (często na takie akcenty zdobywają się Nowiny Radomskie). Jeżeli więc wiara w wyższość głoszonych haseł i ich zwycięstwo, bez widomych dróg, po których urzeczywistnienie ich stąpać będzie, można nazwać „idealizmem", („Myśl Niepodległa") to idealizm taki bynajmniej dla rozwoju naszego liberalizmu na prowincji pożądanym nie jest. Koordynacja sił, oparcie się na określonem środowisku mogłoby ten „idealizm" zamienić w pewność siebie. Proponowany zjazd mógłby się w poważnej mierze do tego przyczynić, choć, przypuszczam, winien być zwołany na szerszą skalę, nie ograniczając się jedynie na kierownikach pism postępowych prowincjonalnych. Może w tej szerszej formie mógłby się stać zapoczątkowaniem silnego stronnictwa radykalnego, którego utworzenie się w naszem społeczeństwie jest potrzebą nie ulegającą kwestji.

—lr.—

Z okopów św. Trójcy.

Potężny prąd demokratyzacji prawa wyborczego do przedstawicielskich ciał prawodawczych, pod wpływem rewolucji rosyjskiej obleciał pół Europy i poruszyć wreszcie musiał skamieniały, jak się zdawało, — na zawsze ostoję szlachetczyzny, reakcji, ucisku narodowościowego i klerykalizmu galicyjskiego — sejm lwowski.

Istotnie, 21 z. m. wydział krajowy wniósł projekt reformy prawa głosowania do sejmu.

Dotychczasową podstawą tego prawa była—z małemi zmianami—ordynacja wyborcza, dołączona do statutu krajowego z dn. 26 lutego 1861 r. Prawo głosowania politycznego było według niej ograniczone, nierówne, oparte na systemie kurjalnym. Na ogólną liczbę 161 posłów 12 jest t. zw. wirylnych, t. j. zasiadających w sejmie na podstawie godności urzędowej i przez czas jej piastowania. Należą do nich trzej arcybiskupi lwowscy, dwaj biskupi przemyscy, biskupi tarnowski, krakowski i stanisławowski, rektorowie wszechnic lwowskiej i krakowskiej, rektor politechniki lwowskiej i prezes Akademji Umiejętności. Reszta — 149 posłów jest wybieralnych w czterech kurjach, z których na kurję wielkiej własności ziemskiej przypada 44, na kurję izb handlowych—3, na kurję miejską — 28, na kurję gmin wiejskich—74. Tym sposobem kilkunastu obszarników lub najbogatszych kupców wybiera tak samo jednego posła, jak kilka tysięcy wyborców miejskich lub kilkanaście tysięcy wiejskich, a jeden głos właściciela dóbr ziemskich posiada takie same znaczenie, jak kilkadziesiąt głosów mieszczańskich lub setka czy parę setek chłopskich. Przeszło też połowa członków sejmu nale-

ży z natury rzeczy do przedstawicieli klasy posiadającej.

Jawny i pośredni sposób głosowania sprawia w dalszym ciągu to, że nawet z kurji chłopskiej, która winnaby przedstawiać żywioł ludowy i demokratyczny, wychodzą na posłów w niezmiernej ilości jawni jego wrogowie. „Kiełbasa wyborcza“, sztuczki starościńskie, agitacja z ambony—słowem, aparat cały „wyborów galicyjskich“ nazbyt jest znany, aby trzeba go było raz jeszcze przypominać.

Nic też dziwnego, że sejm lwowski, zwany szydercza „większą radą powiatową“ stał się schroniskiem wszelkiego konserwatyzmu i obskurantyzmu, gdzie z pośród członków ukontuszowanych „połowa nie gada, a połowa drzemie“, ufna, że siły jej, opartej na herbach, przywilejach i pieniądzach nie złamie nic, bezpieczna— według słów hr. „Wojtka“ pod dachem gmachu sejmowego, chociażby na dworze burza szalała.

A chmury, mogące burzę tę sprowadzić, istotnie zbierały się powoli u widnokręgu.

Powstawał po miastach robotniczy ruch socjalistyczny i dwie kierujące nim partje: polska i ruska, zaczynał przebudzać się chłop do życia samodzielnego, rosło odrodzenie się rusinów,— a z tem wszystkiem potężniał protest przeciwko wszelkiemu wyzyskowi ekonomicznemu i uciskowi politycznemu, społecznemu, narodowościowemu.

Pojawiły się żądania dopuszczenia do najwyższego ciała przedstawicielskiego Galicji żywiołów ludowych i demokratycznych, zaczęli się domagać tego wewnątrz sejmu ludowcy i rusini, nazewnątrz socjaliści. Z roku na rok coraz częściej składano do laski marszałkowskiej wnioski o reformę wyborczą.

Zawsze jednak napróżno. „Większa rada powiatowa“ trwała w zaciekłym swym uporze nieotwierania bram dla żywiołów niepożądanych dla siebie. Nic nie pomogło nawet stworzenie kurji piątej głosowania powszechnego do parlamentu wiedeńskiego, choć stwarzało to stan nienormalny, że ludność, uznawana za niedojrzałą do wyrokowania o sprawach krajowych, a więc o charakterze prostym i ciaśniejszym, dopuszczona została do szerszych i bardziej złożonych spraw ogólnopaństwowych.

Dopiero odgłosy ożywczej rewolucji rosyjskiej, która rzuciła postrach na wszystkich uprzywilejowanych całego świata i wprowadzenie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania do Rady państwa zmusiły szlachtę galicyjską do pewnych ustępstw.

Wydział krajowy przedłożył sejmowi, jak mówiliśmy wyżej, w końcu zeszłego miesiąca projekt reformy wyborczej.

Działał tu jeszcze wzgląd jeden. Oto szlachta stańczykowska, której wpływ w państwie został przez reformę parlamentu zachwiany, pragnie bardziej jeszcze utrwalić, a jeśli można, i rozszerzyć władzę swą w Galicji. Stąd dążenie jej do zwiększenia zakresu autonomji krajowej, które przy obecnym składzie sejmu wydałoby już całkowicie ludność polską i ruską w ręce reakcji. Że zaś wszystkie żywioły demokratyczne uznały, że mogą popierać myśl rozszerzenia autonomji jedynie łącznie ze zmianą ordynacji wyborczej do sejmu, szlachta postanowiła też ordynację tę zmienić — ale tylko pozornie.

W samej rzeczy, pozornie tylko chce zmienić cośkolwiek projekt wydziału krajowego.

Projekt ten podnosi liczbę członków sejmu do 179, dodając 8 mandatów kurji miejskiej i ustanawiając nową, piątą kurję z 10 mandatami, gdzie mieliby prawo głosu ci wszyscy, którzy nie mają go w żadnej z kurji dotychczasowych.

Tym sposobem dzięki nowej kwestji przeszło 700 tysięcy ludności pracującej miałoby 10 posłów w sejmie, podczas gdy niespełna 600 tysięcy ludności posiadającej liczyłoby — wraz z wirylistami — 169 przedstawicieli! Słusznie nazywa to „Naprzód“—„wprost cynicznem naigrawaniem się z ludności,“ chociażby z tego względu, że przed dziesięciu już laty przy nadaniu piątej kurji do parlamentu stworzono w Galicji 15 odpowiednich mandatów. Rzecz to znana, że parlament „austrjacki“ oddawna przychylniejszy jest dla robotnika i inteligenta galicyjskiego od sejmu „polskiego“...

Nie w samej jednak liczbie mandatów kryje się potworność projektu wydziału krajowego. Gorzej, iż zachowano w nim *jawność i pośredniość* głosowania, tylko bowiem dwa okręgi miejskie wybierać mogą bezpośrednio, jawnie zaś wszystkie.

Jak gdyby mało było tego wszystkiego, w nowej kurji związano prawo wyborcze z *2-letnią* osiadłością w gminie, gdy w piątej kurji badeniowskiej wystarczała $^1/_2$-roczna, a dziś już w prawie wyborczem do parlamentu wystarcza 1-roczna.

Wreszcie, wniesiony dziś projekt reformy pozbawił nową kurję możności posiadania przedstawiciela w wydziale krajowym, podczas bowiem gdy dotąd każda kurja wysyłała tam swego przedstawiciela, dziś dwaj posłowie kurji „uzupełniającej“: Lwowski i Krakowski mają głosować na członka wydziału krajowego w kurji miejskiej, a pozostałych 8 posłów w kurji wiejskiej...

W.

Nędza a upadek.

Wszelki objaw osobowości ludzkiej jest wytworem środowiska i organizmu. Środowisko daje bodźce, organizm reaguje. Jan, Piotr i Paweł pozostali bez chleba. Jan ukradł chleb, Piotr wyżebrał, a Paweł powiesił się na strychu. Jan skorzystał z nieuwagi woźnicy, który pozostawił furgon bez dozoru, Piotr spotkał litościwą osobę, Paweł był od nich mniej szczęśliwy. Przypuśćmy, że wszyscy trzej szli jedną drogą, ale Piotr jest kulawy, więc nie mógłby uciec ze swym bochenkiem, zato łacniej litość wzbudził w przechodniu; a Paweł dotknięty jest podwójnem kalectwem: nie umie ani kraść, ani żebrać. Powtarzam: środowisko daje bodźce, organizm reaguje.

Organizm jest wypadkową cech, przekazanych mu dziedzicznie i nabytych. Jan odziedziczył i zachował rączość nóg i przekonanie, że łatwiej wziąć, niż otrzymać, Piotrowi ojciec przekazał gruźlicę, która mu wlazła w staw biodrowy, lub opuściła go na ziemię sześcioletnia siostra-opiekunka, gdy matka pracowała na wzbogacenie krajowego przemysłu; a Pawłowi ojciec

mówił umierając: „choćbyś z głodu zdychał, ręki nie wyciągaj“, a ksiądz w szkółce ludowej: „nie kradnij, bo tak głosi przykazanie“. I nie koniec jeszcze: albo mu żaden z kolegów nie rzekł: „ojciec ci tak bajał, bo stary był i głupi, a klecha-bo mu za to płacili“, albo mu tak mówili, a on im nie wierzył. — Tu wspomnę jeszcze, że wszyscy trzej postąpili niesłusznie, bo brzydko jest i kraść i żebrać i wieszać się, że czyny ich zgodnie z kodeksem prawnym i moralnym zasłużyły na karę doczesną i wieczną.

Gdy po tym prostym i zrozumiałym przykładzie przejdziemy do dziedziny, która stanowi treść referatu, sprawa odrazu mocno się wikła. „Przestępcy, żebracy i samobójcy są nam niepotrzebni — mówi społeczeństwo otwarcie i stanowczo,—dla nich więc kryminał i piekło“. A ponieważ liczba ich stale wzrasta, mimo szczucie i tępienie, więc zwiększa się liczbę łowczych i psiarni i udoskonala sposoby polowania. — Rzecz inna — prostytucja. —

Czy fabryki ściągają do miast dziesiątki tysięcy bezżennych, czy armje trzymają zdala od rodziny setki tysięcy mężczyzn, czy olbrzymia armja okrętowej obsługi może się obejść bez gniazd rozpusty w miastach portowych; czy koleje i okręty nie przerzucają rok rocznie *znów* setek tysięcy emigrantów, którzy nie mają żon lub pozostawili je z dziećmi za morzem. Czy wreszcie „inteligencja“ może żenić się przed trzydziestym rokiem życia, aby prostytucję jawną zamienić na niemniej jawną —małżeńskiego pożycia z jej systemem dwojga dzieci? I na te oczywiste prawdy prawo odpowiada usuwaniem prostytucji na boczne ulice lub przedmieścia, hygiena policyjna—reglamentacją, kościół — milczeniem, społecznicy burżuazyjni—abolucjonizmem, filantropja — tworzeniem przytułków na dziesięć, a choćby i sto miejsc, opinja publiczna—pogardą dla upadłych istot. —

A więc środowisko żąda i toleruje — jest to jeden bodziec. Zobaczmy teraz, jak zadość czyni żądaniu.

O etjologji stanów zwyrodnienia i niezrównoważenia pisano wiele, spierano o klasyfikację i wartość poszczególnych momentów, — co do jednego jednak zgodzono się, że rolę wybitną grają tu: szkodliwe mieszkania—brak powietrza, światła, wilgoć i brud; dalej—niedostateczne odżywianie, pożywienie szkodliwe—produkty fałszowane lub nieświeże; trucizny: alkohol i tytoń; choroby: gruźlica, syfilis, krzywica; dalej praca przedwczesna, długotrwała, nocna; nadużycia płciowe, zaniedbanie w wychowaniu i t. d. Czy trzeba dodawać jeszcze, że wszystko to zabrały miasta i szczodrze obsypały proletarjat, tworząc idealne warunki dla rozwojn zwyrodnienia już w pierwszem pokoleniu dzieci? (Na miasta zaś w naszym jeszcze rolniczym kraju przypada jeden mieszkaniec na siedmiu).

Też same czynniki, które tak bardzo sprzyjają obciążeniu dziedzicznemu przyszłych obywateli, działają nań bezpośrednio od chwili urodzenia: mieszkanie, pożywienie, praca przedwczesna i zaniedbanie. Tak wyposażywszy organizm, środowisko każe mu reagować na dawane bodźce.

„Wszelki czyn indywidualny, zarówno jak objaw społeczny—mówi Eugeniusz Mouton,—odnosi się do zaspokojenia jednej z trzech potrzeb: odżywczej, rozrodczej lub umysłowej. Potrójna ta formuła ogarnia życie osobnika i syntetyzuje życie społeczne. Funkcje niezaspokojone wytwarzają całą gamę uczuć, począwszy od niezadowolenia, skończywszy na bólu“.

Czyny nasze płyną po drodze najmniejszego oporu, w którym rolę przewodniczącą odgrywa dążenie do zadowolenia, unikanie bólu.

Jak dla córek klasy nieposiadającej przedstawia się sprawa zaspokojenia pierwszej z trzech potrzeb: odżywczej? Przemysł fabryczny ocenia ich pracę naogół tak nisko, że płaca ich stanowi tylko dodatek do ogólnego budżetu rodziny; prócz tego obniża płacę rodziców w tym samym stosunku. Przemysł domowy, zduszony przez maszyny, przedłuża swą agonję wyzyskiem pracy dzieci; w tem samem położeniu znajdują się rzemiosła, które korzystają z bezpłatnej pracy dziewcząt w charakterze uczennic; handel drobny w walce z kapitałem broni się eksploatacją pracy dziecięcej; służba domowa zarówno na wsi jak w mieście w rodzinach mało uposażonych rekrutuje się z dziewcząt—dzieci; wreszcie przemysł, jeśli tak rzec można, lumpenproletarjacki w szerokim zakresie stosuje ich pracę.—Przełożywszy to na język praktyki, otrzymamy: małe anemiczne robotnice, wszelkie podręczne, dziurkarki, uczennice do kwiatów zaraz płatne (rozumie się w ciągu krótkiego sezonu), dziewczynki na posyłki, dwunastoletnie kupcowe, dziesięcioletnie nianie i służące, uliczne sprzedawczynie bukiecików i t. d. — Kto niema dość czasu lub cierpliwości, by czytać książki ekonomiczne, tego odsyłam do drobnych ogłoszeń w kurjerach, szczególniej w sezonie wiosennym.—Bezimienni dobroczyńcy nietylko pragną uczyć, ale i płacić uczennicom za naukę.—Tu dodam jeszcze, że drobniutka część tylko opiera się o kurjery, większość olbrzymia tranzakcji zawiera się przez znajomości, lub faktorki.

Résumé: żadna z dziewcząt-pracownic nie dochodzi do względnego nawet dobrobytu, wyjątki—do samodzielności; ogół przy wytężonej pracy pozostanie do śmierci ciężarem dla rodziców. — Prócz pracy jednak każda z nich jest jeszcze w posiadaniu cnoty, która ma pokup...

A zaspokojenie potrzeby rozrodczej?

Dopóki praca mężczyzny wystarczała na utrzymanie rodziny, normalna bez wahań i kryzysów drobna produkcja czyniła jutro pewnem, nie groziła w każdej chwili przymusowem bezrobociem, oszczędność dawała drobny kapitalik, którym można było zacząć pracę na siebie, nie było ani tak licznych garkuchni ani pralni, ani tak obfitej i taniej podaży miłości płatnej—małżeństwo było potrzebą, błogosławieństwem; dziś, gdy beztroskliwość zamienia na wieczną troskę, swobodę czynów na niewolę, nie dając wzamian nawet tak zwanego ogniska domowego—stało się ono przedmiotem handlu lub—zbytkiem, dostępnym dla nielicznych. — I znana sentencja: „jak oni mają odwagę w tych warunkach się żenić?“ — przeniknęła w sferę uświadomionego proletarjatu. — Kto niema czasu na czytanie książek, tego odsyłam do obserwacji naszej służby domowej: jak licznych ma wielbicieli, jak rzadko zaloty kończą się małżeństwem. Ostrzegam jednak, że wnioski będą powierzchowne, zawodne często.

Co się tyczy trzeciej potrzeby: umysłowej, to jedyne godziwe a dostępne jej zaspokojenie jest w czytaniu

(rozumie się, nie dla analfabetek). Ale książka jednocześnie otwiera nowy swiat wrażeń, uczuć, dążeń... Jedna droga tylko, by zajrzeć do tego świata — sprzedać cnotę. A środowisko kupi, bo—żąda i toleruje...

Własność była niegdyś pożądanym nabytkiem, dziś stała się ciężarem, przekleństwem. Czyż nie lepiej żyje moskiewski robotnik od chersońskiego chłopa, majster fabryki Szajblera od szewca z Wązkiego Dunaju, subjekt dużej firmy od właściciela sklepiku spożywczego, nauczycielka renomowanej pensji od przełożonej jednoklasowej szkółki, z której komorne krew wypija.

Samodzielność, a raczej jej miraż tylko, krwawo trzeba opłacać. O ile lepiej żyje niewolnik—lokaj bankiera, niż robotnik wolny jego cukrowni; służąca u państwa doktorstwa, niż modystka nawet pierwszorzędnej pracowni.

Uczciwość, cnota pod rządami kapitału stały się przekleństwem.

Cnota dziewczyny, zapewniała jej dobre imię, szacunek, a wreszcie dobrego męża. Dziś daje jej w pierwszym rzędzie nędzę, dalej gniew majstra, lub niechęć panicza, pogardliwy uśmiech towarzyszek, wzruszenie ramion młodzieży, wreszcie nudę i osamotnienie.

I długoż tego będzie?

„Pracę wykonywaną przez maszyny parowe na całej ziemi obliczono przed kilkunastu laty na 200 miljonów koni, czyli miljard ludzi“.

Miljard martwych ludzi pracuje bezinteresownie i sumiennie dla dobrobytu żyjących. Kto kradnie owoc ich pracy? — Kto psuje życie?..

Nauka puściła w ruch kulę ziemską, którą przesąd trzymał na uwięzi: nauka wyrwała ludzkość z mocy szatanów i umieściła opętanych w zakładach leczniczych; nauka strąciła człowieka z tronu pychy, ukazała mu istotne pochodzenie i pchnęła do walki o wyższą formę bytu; ona śmierć normalną, starczą nazwała ostatnim etapem normalnego rozwoju; teorja dziedziczności dała nam nieśmiertelność.—Na pytanie, kto kradnie pracę miljarda żelaznych pracowników i jasność życia — nauka odpowiedziała.

Życie nasze mierzy się sekundnikiem na tarczy zegara historji.

Janusz Korczak.

Nieporozumienie.

(W kwestji Zjednoczenia).

(Dokończenie).

Rozdźwięk, który powstał na tle różnic pojmowania rewolucji rosyjskiej i jej stosunku do ruchu proletarjatu polskiego, doprowadzić musiał w P. P. S. do silnych starć wewnętrznych. Współistnienie dwu sprzecznych kierunków, z których każdy opiera się na wręcz innych przesłankach, jest rzeczą najzupełniej niemożliwą. Polska Partja Socjalistyczna, jako całość, trwała przy poglądzie, przypuszczającym oddzielenie się Król. Pol. od Rosji w okresie gospodarki kapitalistycznej i uzasadniała ów pogląd przeciwieństwami obu krajów, wzmagającemi się w miarę rozwoju kapitalizmu. Większość partji uznawała, że dzisiejszy moment nie jest jeszcze ową przewidywaną chwilą oddzielenia, — mniejszość, opacznem pojmowaniem rewolucji rosyjskiej, dochodziła do wniosku, że właśnie jedynie dziś oddzielenie owo jest możliwe.

Bezpośrednim wynikiem tych sprzecznych poglądów na zadania obecnej rewolucji było pojawienie się w całokształcie polityki P. P. S. pierwiastków z nim niezgodnych, opartych na pojmowaniu mniejszości. Przejawiały się one zarówno w publicystyce partyjnej, jak niemniej w odłamach organizacyjnych. Mniejszość uważała, że organizacja bojowa stać się może dźwignią niepodległości. Z dawniejszego wydziału bojowego rozwinęła się szeroka organizacja bojowa, pochłaniająca mnóstwo sił i kosztów i prowadząca politykę w duchu pojmowania mniejszości. Organizacja bojowa, która niegdyś miała tworzyć *obok* roboty spiskowej, jądra przyszłych kadrów robotniczych, współrzędnie z ruchem całego państwa rosyjskiego, oznajmiła, że jądra owe już istnieją i nadszedł czas na formowanie kadrów. Sprzeczność pojmowań teoretycznych przejawiła się w życiu. Wypadało się zgodzić albo na tworzenie owych kadrów, a co za tem idzie uznać możliwość zbrojnego ruchu polskiego, w sensie wojny polsko-rosyjskiej (odrzuconej przez ogół) w zupełnem oderwaniu od ruchu proletarjatu Rosji, albo też—ową wojnę polsko-rosyjską uznać za utopię, na dziś nie uwarunkowaną żadnemi przyczynami. Innej drogi wyjścia nie było. Należało śmiało i otwarcie rozliczyć się z dwoma sprzecznemi pojmowaniami i jedno z nich wyeliminować. Wszelki sentyment patrjotyzmu jedności partyjnej ustąpić musiał miejsca wobec rzeczywistego rozdwojenia. Konflikt nastąpić musiał. Wynikiem jego było odrzucenie polityki mniejszości i odłączenie się owej mniejszości od ogółu partji, nazwane rozłamem. Część partji, która odłączyła się od P. P. S. uważała za potrzebne, dla hałaśliwości swej taktyki, nazwać się „frakcją rewolucyjną P. P. S.“, w odróżnieniu od całości partji, która dla liczenia się z istotnemi warunkami historji, otrzymała miano „umiarkowanej“.

„Rozłam P. P. S.“ zgromadził mnóstwo chętnych spadkobierców, którzy widzieli niecierpliwemi oczami zupełne „bankructwo partji“. Likwidanci oczekiwali rychłego „zlania się“ lewicy t. j. P. P. S. z S. D. K. P. i L. oraz niemniej momentalnego zwiędnięcia „frakcji rewolucyjnej“. — Rzeczywistość nie odpowiedziała dotąd tym oczekiwaniom.

Między P. P. S. a S. D. K. P. i L. odległość zmniejszyła się bezsprzecznie, zmniejszyła się dlatego, że w okresie przedrewolucyjnym P. P. S. nie przewidywała możliwości walki o demokratyzację państwa rosyjskiego, czemu życie zaprzeczyło. Zmniejszyła się niemniej dlatego, że S. D. K. P. i L., głosząc niegdyś bez zastrzeżeń „organiczne wcielenie“, w zetknięciu z życiem musiała uczynić poprawkę na rzecz autonomji. Autonomja ta w postulacie S. D. jest wprawdzie bardzo mało określona i nader wązki posiada zakres, jest jednakże znamiennym faktem przystosowań do chwili, jakie i S. D. zmuszona była poczynić.

Czy rezultatem tego zmniejszenia się odległości musi lub może być połączenie obu partji? Ewolucja P. P. S. odbyła się w sprawach raczej taktyki rewolucyjnej, niż socjologicznych założeń. Krytyka S. D. K. P. i L. nie wzruszyła jej twierdzeń co do przeciwieństw rosnących między kapitalistyczną Polską a kapitalizującą się Rosją, których napięcie ma kiedyś doprowadzić do rozłączenia obu krajów nierównomiernie kapitalistycznie rozwiniętych.

Ewolucja S. D. K. P. i L. odbyła się jeszcze w szczuplejszych rozmiarach i nie doprowadziła do wyrzeczenia się twierdzeń, jakoby objaw spajania się terytorjów wytwarzających, zauważony w niektórych państwach kapitalistycznych, a przypuszczany w innych można było zastosować do niekapitalistycznego państwa rosyjskiego. Bezpośrednim objawem tego jest przeczenie możliwości federacyjnego ustosunkowania Królestwa

Polskiego do Rosji, oraz ogłaszanie wszelkich dążeń decentralistycznych za utopijne i niezgodne z tendencjami kapitalizmu. Na gruncie tych podstawowych poglądów żadne zbliżenie nie nastąpiło, P. P. S. nie znalazła żadnych przyczyn do zmiany swoich poglądów historycznych i bynajmniej nie zdradza ochoty do wyrzeczenia się *„głównego“* celu partji, które ma niby wynikać ze wszystkich wystąpień i wszystkich słów jej sfer kierowniczych; S. D. z właściwą sobie „stałością“ trwa przy centralistycznych zapatrywaniach i zwęża zakres żądań autonomicznych. Zbliżenie więc *podstaw* działań obu partji dotąd się nie urzeczywistniło i zdaje się nieprędko nastąpi. Natomiast rozszerzenie się łożysk praktycznej roboty, spowodowane wzmożeniem się ruchu robotniczego i przekształceniem typu roboty socjalistycznej, wywołało mnóstwo momentów zbliżających, które mnożyć się będą nieustannie i z ujawnieniem się roboty socjalistycznej niechybnie, prędzej czy później doprowadzą do zespolenia się obu partji. Masa ludu pracującego, złączona jednością dążeń, wymaga w państwach praworządnych niezbędnie jednej organizacji. Kierunki, które w warunkach konspiracyjnych tworzyć muszą odrębne organizacje, w państwach konstytucyjnych mogą wygodnie współistnieć w ramach *jednej* organizacji. Niezbędnym warunkiem jest jednak jednolitość działań organizacji, której teoretyczne różnice naruszać nie powinny. Walka socjologicznych pojmowań odbywać się musi bez uszszerbku dla codziennej praktyki. Że jest to możliwe, dowodem Niemcy, Włochy i Francja, gdzie ruch robotniczy o wiele wydatniejszy niż we wschodniej Europie bynajmniej nie cierpi na głębokich teoretycznych różnicach, dzielących publicystów socjalistycznych. Masy pracujące nie są tam uważane za objekt konkurencji i nie roztacza się przed niemi zawiłych teorji, miałkich i szarych. Lud pracujący nie jest *organizacją* socjalistyczną, a jest natomiast *przyrodzonym* terenem jej *działań*. Teorje dyskutuje się w publicystyce i organizacji, praktyka czyni się codziennie w szerokich masach. Taki stan rzeczy może i musi wytworzyć się i u nas, i nie jest odległą chwila jego urzeczywistnienia.—Bezwątpienia dawne tradycje staną temu na przeszkodzie i kto wie, czy chwili owej nie oddalą — usunąć jej jednak nie zdołają.

I nie jest wcale niezbędnem, iżby jeden z kierunków socjalizmu polskiego skazany był na zagładę i tylko kosztem jego unicestwienia drugi kierunek mógł ogarnąć całość mas robotniczych. Niema wątpliwości, że życie wykaże kiedyś realność jednego kierunku, a tem samem usunie drugi, ale chwila ta, dość odległa, w każdym razie później chyba nastąpi, niż zjednoczenie polskiego obozu socjalistycznego. Walka rozgrywać się będzie między kierunkiem centralistycznym, reprezentowanym przez S. D. K. P. i L. i kierunkiem decentralistycznym, wynikającym z socjologicznych podstaw Polskiej Partji Socjalistycznej.

T. zw. „frakcja rewolucyjna P. P. S.“, której taktyka nie opiera się na żadnym programie, jest z owej walki wyłączona. „Frakcja rewolucyjna“ jest reprezentacją dziwnych romantyków—bo romantyków doktryny. Program P. P. S., który życie uzupełniło, nie może zadawalać ludzi, mierzących siły na zamiary i pozbawionych szacunku dla rzeczywistości. Ludzie ci musieli się skupić i okopać przepastnym rowem od wszystkich ciasno i wąsko „godzących teorję z życiem“ t. j. od całego obozu robotniczego. Dlatego też owa „frakcja“ skazana jest na „splendid isolation“, (dostojne osamotnienie) śród ogółu socjalistycznego, którego wynik już dziś nie jest nieprzewidziany. Losy „frakcji“ i jej przyszłe przygody w żadnym kierunku nie mogą wpłynąć na przyszłe ukształtowanie się obozu socjalistycznego, którego owocem będzie skupienie całej klasy robotniczej, oraz załatwianie różnic teoretycznych na gruncie publicystyki.

J. Kord.

NA MÓWNICY.

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny Panie Redaktorze!

Dowiedziawszy się z gazet o strasznej nędzy robotników Łódzkich postanowiliśmy zająć się zbieraniem składek, aby choć jedno dziecko ich uratować od głodowej śmierci, lecz niestety na razie jesteśmy zmuszeni powstrzymać się z naszem *nie chrześcjańskiem i nie polskiem* postanowieniem, bo pasterz dusz naszych zawiadomiony widocznie o naszym zamiarze na kazaniu dnia 2 Lutego zabronił swoim parafjanom przychodzić z pomocą robotnikom Łódzkim, nazywając ich próżniakami; a że mieszkamy w okolicy, gdzie ludzie słowa wyrzucone z ambony, bez względu na ich wartość moralną, uważają za słowa Boże, więc dopókąd nie zapomną o tym miłosiernym uczynku naszego kapłana (najlepszego w okolicy chrześcjanina i polaka) i przestaną się bać piekła za spełnienie dobrego uczynku, nikt by na ten cel nic nie dał, a zatem przesyłając tylko rub. 4 kop. 80 *(pieniądze wysyłamy przekazem pocztowym)* zebrane między niżej podpisanemi, uprzejmie prosimy Szanownego Pana o łaskawe przyjęcie takowych na rzecz głodnych dzieci robotników Łódzkich, jak również o wydrukowanie naszego listu, a inne pisma prosimy o powtórzenie takowego...

Przyjmij Szanowny Panie Redaktorze wyrazy prawdziwego szacunku i poważania z jakim pozostajemy.

Mieszkańcy parafji Wodzisław gub. Kieleckiej.

Wodzisław 15 Lutego 1907 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Najuprzejmiej prosimy Sz. Redaktora o umieszczenie na łamach swego pisma następującego głosu młodzieży w kwestji szkoły Macierzy w Płocku:

Młodzież postępowa Gimnazjum polskiego w Częstochowie przejęta losem kolegów swoich z gimnazjum płockiego, którzy za głoszenie zasad tolerancji i za swoje, poparte czynem żądania, aby stosunek religijny człowieka do Boga był pozostawiony sumieniu jednostki ponieśli ofiary, wyraża uznanie i solidarność koleżeńską, a gnębicielom ich — pogardę i oburzenie.

Młodzież postępowa gimnazjum częstochowskiego.

Poniżej następują podpisy.

Razem 58 podpisów.

Częstochowa, d. 2 marca 1907 r.

PRZEGLĄD.

Polityka. „Klęska socjalistów w Londynie“. Do niedawna nasza prasa mieszczańsko-narodowa utrzymywała, że w Anglji socjalizm wcale gruntu dla siebie nie znajduje, że angielscy robotnicy zbyt są trzeźwi i wyrobieni, że przeto socjalizmu w Anglji niema. Naraz wszystkie Kurjery i Gońce powtarzać zaczęły, że socjaliści, którzy dotąd rządzili całą gospodarką miejską Londynu, przy ostatnich wyborach municypalnych ponieśli zupełną klęskę i ustąpić muszą miejsca umiarkowanym. Jakim sposobem mogli ponieść klęskę ci, których wcale dotąd nie było? — tego Kurjery warszawskie wcale nie tłumaczą. Być może w warunkach ich najmu u wydawców stoi, że co pewien czas socjaliści gdzieś muszą ponieść klęskę, a już gdzie i jak

— to jest rzeczą dziennikarskiego kulisa. Jeżeli więc nie ponieśli klęski socjaliści, to trzeba im na kark zwalić klęskę, którą poniósł ktoś inny. Tak sobie teraz poradzili warszawscy dziennikarze.

Jak w parlamencie do niedawna, tak w Radzie municypalnej Londynu (County of London — Hrabstwo Lond.) istniały dwa tylko stronnictwa: liberalne czyli progresiści, i konserwatywne, które mianuje się tutaj umiarkowanem, albo stronnictwem municypalnych reform. Od lat 18 u steru rządów miejskich stali progresiści, i rządy te zaznaczyły się niezmiernie płodną działalnością. Przeprowadzono w szerokim bardzo zakresie zasadę umiastowienia urządzeń takich, jak bibljoteki, kąpiele ludowe, pralnie miejskie, koleje miejskie, nadto założono mnóstwo szkół, ogrodów i parków dla wszystkich dostępnych, przy szkołach miejskich utworzono liczne stypendja dla dzieci klasy ubogiej, wzniesiono domy miejskie dla 34,000 robotników, robotnikom w liczbie 35,000 zajętym w przedsiębiorstwach miejskich polepszono warunki pracy; w dalszym ciągu w planie było umiastowienie rzeźni, składów węgla, siły elektrycznej. Program ten, obejmowany nazwą „municypalnego socjalizmu", daleki jest bardzo od socjalizmu właściwego, kolektywistycznego i stosowanym jest na dużą skalę nie tylko w Londynie, ale w wielu miastach Francji, Niemiec, Belgji, tam gdzie zarząd znajduje się w rękach ludzi zupełnie obcych socjalizmowi lub wrogo przeciw niemu usposobionych. Jest to poprostu program szerokich reform społecznych, przeprowadzanych w ramach istniejącego społeczeństwa klasowego.

Dodać należy, iż postępowi radcy Londynu pozwalali organizacjom socjalistycznym na korzystanie z budynków szkół miejskich dla udzielania nauki niedzielnej dzieciom proletarjatu. Niedzielne te szkoły są inicjatywą zupełnie prywatną, niezależną od szkół przez miasto utrzymywanych. Ale z faktu tego skorzystał pismak z *Kurj. Warsz.*, ażeby ukuć argument, że Rada Londynu zakładała szkoły, w których uczono dzieci „socjalistycznego katechizmu".

Gospodarka ta postępowców o ile dobroczynną była dla ogółu, o tyle była zgubną dla interesów p r y w a t n e g o k a p i t a ł u, któremu ograniczała pole działania i wyzysku. Oddawna więc już gotował się on do walki na śmierć i życie z „municypalnym socjalizmem", a w tym roku wytężył wszystkie swe siły i środki. Poruszono najciemniejsze tłumy, strasząc je dalszym wzrostem podatków, jak w Niemczech 25 stycznia, pchnięto do urn zastępy całe dotychczasowych „abstynentów wyborczych". W pierwszych zaś szeregach prowadzili kampanję wszyscy bezpośrednio zainteresowani, a więc wielcy właściciele gruntów miejskich, akcjonarjusze przedsiębiorstw elektrycznych, omnibusów i kolei, właściciele gorzelni i browarów, szynkarze, restauratorzy, właściciele teatrów i tingeltanglów, spekulanci placów i domów i t. d.

Oto co pisze liberalny dziennik *Daily News*, który rezultat wyborów omawia jako porażkę stronnictwa liberalnego: „Fala reakcji zastąpiła dotychczasową większość postępową 48 głosów - większością „umiarkowanych" 40 głosów... Tak skończyła się walka między ludem a Tammany (amerykańska organizacja przekupstwa) — o posiadanie Londynu; po raz pierwszy w naszem życiu municypalnem mogliśmy obserwować amerykańską metodę walki wyborczej. Wyborców straszono widmem „socjalizmu". Na usługi konserwatystów oddał i kościół cały swój wpływ, nie otwarcie, ale z ukrycia popierał interesy prywatnych kapitalistów".

Dobrodziejstwa nowych rządów z pewnością prędko na skórze swej uczują mieszkańcy Londynu.

Wl.

W Dumie i wokoło Dumy. Kiedy w zeszłym roku wybrani do Dumy posłowie z rozmaitych stron Rosji odjeżdżali do Petersburga, żegnała ich entuzjastycznie ludność włościańska i znaczna część miejskiej, ale wśród ogólnego uniesienia milcząco zachowywali się robotnicy, którzy przeważnie Dumę bojkotowali. W tym roku było inaczej, robotnicy w całej Rosji przyjmowali bardzo żywy udział w wyborach, idąc za przewodnictwem partji socjalistycznych; w wielu miejscach przedstawiciele ich zostali wybrani, i dla odprowadzenia ich zbierały się tłumy robotnicze, podnosząc okrzyki na cześć swych posłów, zachęcając ich do wytrwania w walce, składając w ich ręce swe żądania. Mimo środki przez władze przedsiębrane, mimo rozpędzanie tłumu przez wojsko i policję, manifestacje te miały imponujący charakter i świadczyły o mocniejszem zadzirzgnięciu węzłów, łączących masy ludowe z ich przedstawicielstwem.

Przybyłych do Petersburga posłów czekała wielka praca, zanim się jeszcze rozpoczęły posiedzenia Dumy. Trzeba było niezwłocznie rozpocząć czynności organizacyjne, przedyskutować kwestje programowe i taktyczne, określić stosunki wzajemne rozmaitych grup i partji. Pierwsi zabrali się do tego kadeci. Na posiedzeniu 3 marca Milukow wypowiedział referat o taktyce w drugiej Dumie. Działalność partji k. d., zgodnie z uchwałą 3-go jej zjazdu, ma nosić prawodawczy charakter. Projekty nowych praw, które wniesie ministerjum do Dumy, powinny być poddane krytyce; niektóre z nich mogą być uzupełnione poprawkami, inne powinny być w całości odrzucone. Pozatem z Dumy winna wyjść inicjatywa prawodawcza. Sprawa utworzenia dumskiego ministerjum może być postawiona tylko wtedy, gdy utworzy się większość parlamentarna. Najlepszą drogą do tego jest zorganizowanie przedstawicielstwa poszczególnych frakcji parlamentarnych, któreby porozumiewało się we wszystkich sprawach. Wnioski Milukowa były rozpatrzone przez parlamentarną frakcję partji k. d., która uznała konieczność ścisłych stosunków z partjami lewicy i wypowiedziała się, że projekty praw, które nie uzyskają większości na wspólnych przedwstępnych naradach, mogą być wnoszone do Dumy tylko w wyjątkowo ważnych wypadkach, że konieczność zmiany ministerjum powinna nasunąć się w toku akcji parlamentarnej, i że interpelacje mają być wnoszone pod kontrolą organów partji i z wielkim wyborem. Co do projektów praw, to komisja prawodawcza partji k. d. ułożyła następujący porządek wnoszenia ich do Dumy: 1) o nietykalności osobistej; 2) o reformie samorządu miejscowego; 3) o powszechnem prawie wyborczem; 4) o wolności sumienia; 5) w sprawie robotniczej.

Inne partje odbyły także swe organizacyjne zebrania. Socjaldemokratyczna frakcja wybrała komitet, w skład którego weszli: Ceretelli (gub. kutaiska), Dżaparidze (tyfliska), Mitrow (obwód kubański), Kirienko (gub. kijowska), Aleksinskij (Petersburg). Czterej pierwsi należą do mienszewików, ostatni jest bolszewikiem. Na tem posiedzeniu przyjęto tymczasowo ustawę, opracowaną przez socjaldemokratyczną frakcję pierwszej Dumy. W sprawie wyborów do prezydjum Dumy postanowiono, że ponieważ urzędy prezesa i wiceprezesów wymagają stosunków z dworem i biurokracją, członkowie partji socjaldemokratycznej nie mogą ich zajmować. Bolszewicy utworzyli odrębną komisję w łonie partji s. d., która opracowała następującą rezolucję w kwestji dumskiej taktyki: 1) na pierwszym planie powinny stać zadania agitacyjne i organizacyjne; 2) ponieważ rząd nie zrobi żadnych ustępstw i konflikt jest nieunikniony przy wszelkiej taktyce, więc nie należy go odwlekać przez wyrzeczenie się swych haseł, ale też nie należy go wywoływać. Trzeba wyczekiwać odpowiedniego momentu i starać się, żeby w oczach ludu odpowiedzialność za konflikt spadła na rząd. Prócz tego bolszewicy postanowili przy każdej sposobności wykazywać burżuazyjny charakter partji kadetów. Trudowicy połączyli się z przedstawicielami związku włościańskiego i obrali na przewodniczącego frakcji parlamentarnej M. Bierezina. Socjaliści rewolucjoniści postanowili wnieść do Dumy szereg projektów praw, przedewszystkiem wniosek o przywróceniu praw osobom, skazanym

za przestępstwa polityczne, następnie prawo o gwarancjach wolności, o reformie agrarnej, o ustawodawstwie robotniczem, o powszechnem prawie głosowania. Dla opracowania tych projektów mają być stworzone komisje: agrarna, robotnicza, budżetowa i prawna. Na przewodniczącego frakcji s. r. wybrano d-ra Gorbunowa, byłego prezydenta tak zwanej „Rzeczpospolitej Piatigorskiej“. Ludowi socjaliści, liczba których wciąż rośnie, wybrali na przewodniczącego frakcji posła saratowskiego Wołka-Karaczewskiego.

Po raz pierwszy wszystkie grupy lewicy zebrały się na wspólnem posiedzeniu w przededniu otwarcia Dumy, 4 marca. Chodziło o wyjaśnienie, czy możebnem jest współdziałanie wszystkich tych grup. Zebrało się około 300 osób. Na porządku dziennym była sprawa wyznaczenia, za ogólnem porozumieniem, kandydata na prezesa Dumy. Partja k. d. wystawiła kandydaturę F. A. Gołowina, byłego prezesa moskiewskiego ziemstwa gubernjalnego. Pierwsi wyrazili swą zgodę na ten wybór przedstawiciele muzułmańskiej grupy, za niemi poszli trudowicy, przedstawiciele związku włościańskiego, socjaliści rewolucjoniści, delegaci „Koła polskiego“, socjaliści ludowi i mienszewicy. Do ogólnej decyzji przyłączyli się bolszewicy z zastrzeżeniem, że zachowują prawo zmiany swego postanowienia.

Na drugi dzień nastąpiło otwarcie Dumy. Przebieg tego aktu, zarówno jak sceny, które odbywały się na ulicach Petersburga przy powitaniu posłów przez tłumy zebrane, znane są powszechnie z gazet i nie będziemy ich tu opisywać. Zanotujmy tylko jeden szczegól, bliżej nas interesujący, i dotyczący przyjęcia przez publiczność posłów z Koła polskiego, idąc za opisem, podanym przez korespondenta „Dziennika Łódzkiego“. Gdy nadciągnęli posłowie polscy, wśród których było kilku włościan, stroje narodowe tych ostatnich podobały się tłumom. Tu i ówdzie rozległo się: „Niech żyje Polska! Wiwat autonomja!“ Chwila i nastrój zmienił się, gdy jeden z posłów niebacznie przyznał się do narodowej demokracji. Nastąpiły przeraźliwe gwizdania, „precz z szowinizmem narodowym“, przytem hałas piekielny a nieżyczliwy. Pan Henryk Konic legitymuje się jako P. P. Pep. Tłumy poczytują go za kadeta i odprowadzają w milczeniu. „Poseł Ostrowski przedzierzga się z lekkością wytrawnego polityka w ludowca, czem zyskuje sobie niejaką sympatję najbliższej gromady. Tłum zaleca mu walkę o ziemię i wolę, na co poseł bardzo chętnie przystaje. Posła Suderlanda zapytuje ktoś po polsku: „Panie mecenasie, a gdzie pańskie dwa stołki?“ Odpowiedź ginie w okrutnym hałasie, którym publiczność wita jakiegoś korespondenta, wziętego przez pomyłkę za Kruszewana.“

Wiadomo, że wybór Gołowina na prezesa Dumy dokonany był ogromną większością głosów, wśród których były i głosy socjaldemokratów. Wobec tego, że ze strony tej partji oczekiwano największej opozycji przeciw kandydaturze, wychodzącej z łona kadetow, interesującem jest wypowiedzenie się jednego z wybitniejszych przedstawicieli socjaldemokratycznej partji, mienszewika Dżaparidze, w gazecie „Rus. Żiźń“. Pisze on co następuje: „Przedstawiciele partji proletarjatu, zorganizowani w odrębnej frakcji socjaldemokratycznej, zrobili wczoraj pierwszy krok polityczny: oni głosowali przy obiorze prezesa Dumy na kandydata partji k. d. — Nasza frakcja liczyła się z tem, że tylko taki prezes może mieć powagę w oczach Dumy, a więc i ludu całego, na którego padnie mniej lub więcej znaczna większość głosów. Wiadomo, że tem większą jest powaga każdego postanowienia, im więcej caeteris paribus, padnie na nie głosów. Bezwątpienia, ogólna ta zasada stosuje się i do wyborów. Bo jeżeli na ogół jest ona słuszną, to tem słuszniejszą staje się w chwili obecnej, gdy pierwszorzędnem zadaniem w danej sytuacji politycznej jest przeciwstawienie reakcyjnym siłom Dumy jak najbardziej zespolonych sił opozycji. Gdyby frakcja s. d. nie kierowała się tym drugim względem, dowiodłaby ona, że nie pojmuje znaczenia Dumy w walce całego narodu ze starym porządkiem.“

Po wyborze prezesa Dumy posiedzenie jej było odłożone na 8 marca, i w tym czasie partjom lewicy należało porozumieć się co do obioru dwóch wiceprezesów i sekretarza. Kadeci, wychodząc z założenia, że prezydjum powinno być o ile można jednolite, chcieli przeprowadzić kandydaturę członków swej partji Teslenki na jednego z wiceprezesów i Czełnokowa na sekretarza. Partje skrajnej lewicy stanowczo przeciwko temu zaprotestowały. Trudowicy postanowili żądać jednej wiceprezydentury dla członka grupy pracy Bierezina i przeprowadzić na sekretarza Dumy członka partji s. r. Uspieńskiego. Socjaldemokraci postanowili wszystkiemi siłami oprzeć się wyborowi Teslenki, jako kadeckiemu posłowi z Moskwy. gdzie pomiędzy partją s. d. i kadetami miał miejsce ostry konflikt z powodu odmowy kadetów ustąpienia dwóch mandatów robotnikom. Debaty na międzyfrakcyjnych posiedzeniach miały przebieg bardzo burzliwy. Każda strona obstawała przy swojem postanowieniu.

W końcu trudowicy i s.-rowie zapowiedzieli, że zgodzą się na wybór kandydata kadetów Czełnokowa na sekretarza pod warunkiem, że na drugiego wiceprezesa będzie obrany bezpartyjny lewicowiec z Charkowa, adwokat Poznański. Przewodniczący zebrania ks. Dołhorukow oznajmił, że wobec nowych propozycji partja k. d. jeszcze raz rozważy kwestję kandydatur. Po naradzie partja ta cofnęła kandydaturę Teslenki i wyraziła zgodę na Bierezina i Poznańskiego jako wiceprezesów.

Ustępstwo k. d. w tej sprawie zrobiło wielkie wrażenie i zbliżyło ją do partji skrajnej lewicy. Na drugi dzień olbrzymią większością głosów byli wybrani na wiceprezesów Bierezin i Poznański, na sekretarza Czełnokow.

Po pomyślnem zakończeniu tej sprawy wybór pomocników sekretarza nie przedstawiał już trudności i porozumienie co do kandydatów nastąpiło prędko. Na posiedzeniu 9 marca obrano na pomocników sekretarza muzułmanina—postępowca, zbliżonego do kadetów Maksudowa, przedstawiciela kozaków dońskich, kadeta Charłamowa, s.-era Uspieńskiego, s. d. Sałtykowa i trudowika Kartaszowa.

Pierwsze posiedzenia Dumy i międzyfrakcyjne narady ujawniły ogólną dążność do zespolenia wszystkich grup lewicy w celu nadania akcji parlamentarnej w ważniejszych wypadkach jednolitego charakteru. Harmonję tę ustawicznie naruszają bolszewicy, namiętnie występujący przy każdej sposobności nie tylko przeciwko kadetom i innym lewicowcom, ale i przeciwko własnym towarzyszom partyjnym mienszewikom. Warcholstwo ich przejawiło się w następującym wypadku. Za zgodą wszystkich partji lewicowych zapadło postanowienie powstrzymać się od wszelkich politycznych wystąpień aż do czasu, gdy organizacyjne prace Dumy będą zakończone, i ona będzie zupełnie ukonstytuowaną. Mimo to na posiedzeniu 8 marca socjaldemokraci chcieli wystąpić z żądaniem amnestji. Zamiar ten spotkał się z ogólnym protestem zarówno kadetów, jak trudowików, s.-rów i lud. socjalistów, przyczem w kuloarach Dumy doszło do ostrej wymiany zdań. Pod naciskiem wszystkich partji socjaldemokraci zrzekli się swego zamiaru. Przejawiana przez nich na każdym kroku arbitralność doprowadziła w końcu do zaostrzenia ich stosunków nie tylko do kadetów, ale także i do skrajnych partji lewicy. W łonie samej partji s. d. nieporozumienie pomiędzy mienszewikami i bolszewikami także coraz więcej zaostrzała się, i bolszewicki organ „Nowyj Łucz“ w ostry sposób zwalcza frakcję parlamentarną, oskarżając ją o uleganie kadetom i naruszenie zapadłych na zjeździe partyjnym rezolucji.

R.

W Rosji i Królestwie Polskiem. Ruch rewolucyjny. W okresie od 14 do 28 stycznia r. b. na karę śmierci skazano 88 osób, stracono z wyroków sądowych 62. Skazano na inne kary ze

spraw rewolucyjnych 651, ludzi; pociągnięto do odpowiedzialności sądowej 32 redaktorów wydawnictw perjodycznych; zawieszono 29 wydawnictw, z tej liczby administracyjnie 19 gazet, a z wyroku władz sądowych 10. — W przeciągu stycznia i połowy lutego wyprawiono na zesłanie i do rot aresztanckich około 2,000 ludzi.

— W Sewastopolu rzucono bombę na komendanta Nieplujewa, który raniony został w obie nogi. — W Jałcie na gen. gubern. Dembasowa rzucono bombę; gubernator i woźnica ranieni, sprawca zastrzelił się. W Ufie zabito inspektora więzień Kolbego. Pod Odesą we wsi rzucono bombę do mieszkania policjanta. W Elizawetgradzie zabity został w tramwaju przywódzca drużyny bojowej Zw. Nar. Ros. Prochorow. W Briansku raniono naczelnika dêpo kolejowego.

— W Sosnowcu dokonali robotnicy samosądu nad alfonsami, z których wielu pobito, a 4 hersztów zmuszono do opuszczenia miasta.

— W Moskwie do kancelarji uniwersytetu przybyło 6 ludzi uzbrojonych i zagroziwszy obecnym rewolwerami zabrali z kasy 35,000 rb. Uchodząc napastnicy zabili rewirowego. — W Irkucku z kasy pocztowej zabrano około 3,000 rb. — W Kutaisie do kasjera skarbu rzucono 3 bomby, dwuch strażników zabito, kasjera raniono, napastnicy zabrali 15,000 rb. i zbiegli.

— W Petersburgu d. 3 b. m. rano policja, w ilości 1,500 osób, otoczyła gmach instytutu politechnicznego i przystąpiła do rewizji internatu. W pierwszym i drugim internacie nic nie znaleziono. Kiedy przystąpiono do rewizji w trzecim internacie, z okna górnego piętra wyrzucono kilka nienapełnionych bomb. Okazało się, że wyrzucono je z pokoju, niezajętego przez nikogo, w którym wszakże znaleziono postronnego człowieka, podającego się za robotnika Nikołajewa. W tym samym pokoju znaleziono 2 gotowe bomby i granat ręczny. Po dokładniejszej rewizji znaleziono na strychu pierwszego internatu w koszu, przykrytym prześcieradłem, 10 bomb i 10 strzelb szybkostrzelnych, w szafie bibljotecznej i w bawialni 2 funty dynamitu, zaś w pokoju nieobecnego studenta jedną bombę. Aresztowano około 30 osób, w tem 14 kobiet. W Moskwie ze składu broni skradziono 131 rewolwerów. W Oranienburgu ze składu broni skradziono kartaczownicę i karabiny. W Kijowie wykryto drukarnię S. D. W Odesie w filji banku u urzędnika Kurmina znaleziono 5 bomb; Kurmin zbiegł. — W Warszawie przy ul. Leszno wykryto skład wydawnictw nielegalnych, istniejący pod firmą „zakładu manufakturnego".

— W więzieniu dla kobiet „Serbja" w Warszawie, uwięzione odbyły dwudniową „głodówkę" w celu wyrażenia protestu przeciwko traktowaniu więźniów w Smoleńsku, którzy, jak pisaliśmy, niedawno zastosowali „strejk nagi". — Z więzienia w Mokotowie wysłano na Syberję na osiedlenie i do ciężkich robót partję politycznych w liczbie przeszło 20 osób. — Ze szpitala w Tworkach zbiegło 3 więźniów politycznych, umieszczonych tam na obserwację.

— Lokaut Łódzki. Pod przewodnictwem księdza Albrechta odbyły się dwa wiece, na których większość głosów zdecydowała przystąpić do pracy na warunkach, żądanych przez fabrykantów. Ale, jak pisze *Dzien. Łódzki*, uchwały, powzięte na wiecach robotników fabryki Poznańskiego, nie zadowolniły ogółu robotniczego tej fabryki. Wiece te, zdaniem pewnego odłamu robotników, nie były zwołane w celu zbadania opinji i nastroju ogółu, lecz dla uchwalenia za wszelką cenę rezolucji, głoszącej przystąpienie do pracy. Od godz. 7-mej rano, zwolennicy złamania lokautu oczekiwali przy wejściu do teatru i po otwarciu sali, zajęli zaraz miejsca nie dopuszczając innych, wskutek czego znaczna część robotników, posiadających bilety wstępu, nie mogła się dostać na salę. Na pierwszym wiecu osób było około 3,000. Za bezrobociem głosowało 345, przeciw 1417, czyli że przeszło 1,000 robotników nie głosowało wcale: jedni dlatego, że nie otrzymali kartek, drudzy dlatego, że uważali to za zbyteczne. Kartki do głosowania były rozdawane przez zwolenników złamania lokautu, organizatorów wiecu, i wielu z tych, którzy głosowaliby za lokautem, nie otrzymało wcale. Kartek wogóle była przygotowana niewiadoma ilość (stwierdził to podobno ksiądz Albrecht, przewodniczący na wiecu). Całe grupy ludzi przychodziły na wiec, mając w kieszeniach po 20 i 30 kartek za złamaniem lokautu i oddawali je jako jeden głos zręcznie razem zwinięte. Takich paczek w obecności ks. Aalbrechta przyłapano dwie. Na wiecu byli i głosowali robotnicy z innych fabryk, a odbierający kartki niszczyli głosy, podawane za dalszym lokautem. Na drugim wiecu z udziałem około 3,500 osób, przeszło 500 robotników nie głosowało, a w głosowaniu brali przeważnie udział uczestnicy pierwszego wiecu, zwolennicy złamania lokautu. Wreszcie, przy wejściu, gdzie dawano kartki do głosowania, wręczano zamiast dwóch: czystej i stemplowanej, obie stemplowane, jedną bardzo słabo, a drugą wyraźniej. Kto się nie przyjrzał dokładnie, oddawał słabo stemplowaną za czystą, a przy obliczaniu brano kartki pod światło i dostrzegano stempel. Wobec powyższego, wyniki głosowania na wiecach: 1,163 głosy za lokautem i 3682 przeciw, nie odzwierciadlają prawdziwej opinji robotników fabryki Poznańskiego.

— Z powodu zamachów na wojskowych, na ulicach wojsko dokonywało rewizji, przytem pobito przechodniów. W mieście niepokój. W różnych dzielnicach dokonano kilkunastu napadów bandyckich na sklepy. — Z powodów partyjnych zabito w mieszkaniu urzędnika fabryki I. K. Poznański—M. Brunera.

— Duma. W Warszawie utworzyła sie partja „trudowików". Program jej obejmuje: całkowitą amnestję, zniesienie kary śmierci, równouprawnienie wszystkich mieszkańców; z ziemi korzystać może tylko ten, co na niej pracuje.

— „Towariszcz" donosi z Warszawy, że na odbytym wiecu robotniczym uchwalono prosić rosyjską frakcję demokracji socjalnej o zastępstwo interesów proletarjatu polskiego w Dumie wobec tego, że narodowo-demokratyczne Koło polskie niema prawa reprezentować robotników polskich.

Z ostatniej chwili.

Katastrofa w gmachu Izby Państwowej.

Petersburg, 15 marca.

Dzisiaj o g. 6-ej rano w pałacu Taurydzkim w sali posiedzeń Izby Państwowej oberwał się sufit prawie na całej szerokości sali.

Odłamy gruzu rozbiły ławy poselskie.

Od katastrofy ocalały tylko ławy ministrów i loża dziennikarska.

Cała sala pokryta gruzem, wapnem i gliną.

Gdy katastrofa wydarzyła się podczas posiedzenia Izby, prawie wszyscy posłowie byliby zabici lub odnieśli ciężkie rany; ocaleli by tylko ministrowie i dziennikarze.

Posiedzenia Izby nie mają być przerwane, zaprojektowano odbywać je w tymże pałacu w drugiej sali zwanej Jekaterynińską.

OFIARY:

Na robotników łódzkich.

S. Czapski rb. 10. Dutkiewicz od robotników fabryki rb 3 kop. 13. Konstanty Wydra od robotników Zakładów Dnieprowskich cechu Mechanicznego rb. 15 kop. 86. M. W. Komaszyca z Wołogdy rb. 18. Michał Choroszucha od Warsztatów Dr. Ż. W. W. w Żbikowie, Warsztat 10 rb. 19 k. 50, Warsztat 13 rb. 31 kop. 13. Andrzej Kalankiewicz z Odesy od robotników fabryki Hehna rb. 208 kop. 2. Warsztaty Dróg Północnych z Wołogdy rb. 150 kop. 28. S. Morawski z zarządu Dr. Jekaterinińskiej rb. 23 złożone przez następujące osoby: Z. Morawska 2 rb. H. i L. Pawluć rb. 1,50. P. Rudniccy rb. 2,00. K. Kamocki rb. 2,00. M. Milwid rb. 2,00. L. Winarski rb. 1,00. I. P. rb. 1,00. Lipiński 0,50. Wojtowicz 0,50. A. S. 1,00. N. N. 0,25. L. 1,00. M. 0,30. A. Osiński 0,20. Spiridowicz 0,20. Pisarska 1,00. N. 0,30. M. Karpowicz 0,20. I. Morawski 2,00. Janicki 0,50. Piotrowski 0,30. L. M. rb. 1,00. J. 0,50. Z. 0,25. Bers 0,50. Gortikow 1,00 rb. Razem 23,00 rb.

W ostatnim arkuszu Dodatku błędnie oznaczony został Koniec powieści „Trzęsawisko“, powinno być: Koniec części pierwszej. W N-rze bieżącym rozpoczynamy druk części drugiej tego utworu.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński*. Warszawska Drukarnia Estetyczna, Wielka 25.